

# RODZINA

TYGODNIK

NR 35 (478) WARSZAWA, 31.VIII.1969 R. CENA ZŁ 2

KATOLICKI



## SEKRETARZ GENERALNY SRK O ŁADOWANIU NA KSIĘŻYCU

„Potężnym sukcesem technologicznym” i osiągnięciem nie tylko jednego narodu. lecz całej ludzkości, dr Eugene C. Blake, sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, nazwał w komentarzu telewizyjnym lądowanie na Księżycu astronautów amerykańskich. W dalszym ciągu komentator Blake ustosunkował się krytycznie wobec „pewnego rodzaju nacjonalizmu” wymierzonego przeciw Związkowi Radzieckiemu. „Wolałbym raczej, gdyby na Księżycu zawisła flaga Narodów Zjednoczonych”.

Na pytanie, czy zainteresowanie człowieka zagadnieniami religijnymi osłabnie po zdobyciu Księżyca, dr Blake odpowiedział: „O ile chrześcijanie spoglądają na Boga jako na tego, który zapelnia luki wiedzy ludzkiej, o tyle z postępem wiedzy zmniejszy się ich religijność”. Wielkość wszechświata nie powinna przerażać ludzi. „Biblia powiada, że Psalmista widział gołym okiem tylko 6 000 gwiazd; ale za pomocą duchowej wyobraźni dochodził do tak wielkiego zrozumienia wszechświata jak współczesny kosmonauta”.

## WE WRZESNIU OBRADY OGÓLNOAFRYKAŃSKIEJ KONFERENCJI KOŚCIOŁÓW

W dniach 1—12 września br. odbędzie się w Abidjan II Zgromadzenie Ogólne Afrykańskiej Konferencji Kościołów, na które oprócz licznych obserwatorów i gości przybędą delegaci z 78 Kościołów członkowskich i rad kościelnych z wszystkich części kontynentu.

Watykański Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan mianował czterech oficjalnych obserwatorów. 12 Kościołów angikańskich, metodystycznych, reformowanych i baptystycznych złożyło wnioski o przyjęcie do Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów. Bezpośrednio przed rozpoczęciem Zgromadzenia Ogólnego wnioski te rozpatrzył Komitet Ogólny. Jeśli zostaną przyjęte, to przedstawiciele wymienionych

Kościółów wyślą na Konferencję oficjalnych delegatów.

Również patriarchat greckoprawosławny z Aleksandrii, Unia Zachodnioafrykańskich Kościołów Adwentystycznych i Holenderski Kościół Reformowany Południowej Afryki postanowili wysłać swoich obserwatorów na te obrady. Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr. E.C. Blake, wygłosi w Abidjan referat na temat sytuacji ekumenicznej, z szczególnym uwzględnieniem roli, jaką w ruchu ekumenicznym odgrywają Kościoły afrykańskie.

## KOMITET REGIONALNY CHKP O „NIEBEZPIECZNYCH TENDENCJACH W NRF”

Wysiłki różnych związków, organizacji i partii, zmierzające do ustanowienia jednoci niemieckiej w granicach z 1937 roku, oznaczają — zdaniem zachodniemieckiego Komitetu regionalnego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej — roszczenia terytorialne, a tym samym niebezpieczeństwo wojny. W Deklaracji Komitetu regionalnego pt. „Niebezpieczne tendencje w NRF” czytamy dosłownie: „Formalistyczna-burżuazyjna świadomość prawna i nacjonalistyczny pogląd na historię są w społeczeństwie Niemieckiej Republiki Federalnej bardziej żywotne niż dążenie do znalezienia szansy progresywnego samorozumienia narodowego w kategoriach łaski, sądu i ekumenii”.

## MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA DIAKONIS W FINLANDII

Międzynarodowy Związek Diakonów, który odbył ostatnio swoje co trzyletnie Zgromadzenie w Tampere (Finlandia), wypowiedział się za dalszym istnieniem „Sekretariatu ekumenicznego dla spraw służby diakonackiej Kościoła”. W Zgromadzeniu tym uczestniczyło 275 diakonów, pastorałów i obserwatorów z 22 krajów. Dziesięć zakonów diakonów przyjęło do Związku. Są to diakonise z Ghany, Afryki Południowej, Kościoła Luteranckiego Synodu Missouri (USA), Kościoła episkopalnego w USA, Zjednoczonego Kościoła Chrystusowego w USA, Kościoła ewangelicko-luteranckiego w Malajzi, Prezbiteriańskiego Kościoła w Kanadzie, Kościoła Południowej Indii i Kościoła Metodystów z Wielkiej Brytanii.

## .W JAPONII ZMARŁ MODERATOR ZJEDNOCZONEGO KOŚCIOŁA CHRYSTUSOWEGO

Moderator Zjednoczonego Kościoła Chrystusowego, ks. Masahia Suzuki, zmarł po krótkiej chorobie 14 lipca br. w wieku 57 lat.

Suzuki został w ubiegłym roku wybrany przez Zgromadzenie Generalne po raz drugi na stanowisko moderatora. Na Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Rady

Kościółów w Uppsali w lipcu ub. roku wybrano go członkiem Komitetu Naczelnego. W 1967 roku przebywał w NRD, gdzie uczestniczył w uroczystych obchodach jubileuszu 450-lecia Reformacji. Suzuki przełożył na język japoński „Dogmatykę kościelną” Karola Bartha i sam był autorem książki „Misja chrześcijaństwa w czasach dzisiejszych”.

## PREZBITERIANIE Z USA PRZED NOWYMI ROZMOWAMI UNIJNYMI

Zjednoczony Kościół Prezbiteriański w Stanach Zjednoczonych powołał niedawno dwunastoosobową komisję, która ma przeprowadzić rozmowy z delegacją Południowego Kościoła Prezbiteriańskiego.

Rozłam między oboma Kościołami istnieje od momentu amerykańskiej wojny domowej w XIX wieku. Inicjatywa do podjęcia rozmów zjednoczeniowych wyszła obecnie od prezbiterian południowych. Nie ustalono jeszcze terminu pierwszego wspólnego posiedzenia przedstawicieli obu Kościołów, lecz przewiduje się, że pierwsze sprawozdanie przedłożone zostanie już w przyszłym roku.

## PAPIEŻ PAWEŁ VI ZAPROSZONY DO BRAZYLII

Katolicka Agencja Prasowa podała do wiadomości, że biskupi brazylijscy, zebrani na konferencji episkopatu, zaprosili papieża Pawła VI do wzięcia udziału w VIII Narodowym Kongresie Eucharystycznym, który odbędzie się w dniach 27-31 maja 1970 r. w Brazylii.

W wypadku przyjęcia tego zaproszenia, będzie to dziewiąta podróż zagraniczna papieża Pawła VI i druga na kontynent Ameryki Łacińskiej. Ostatnią podróż odbył on na przełomie lipca i sierpnia br. do Ugandy w Afryce.

## STAROKATOLICKIE LISTY PASTERSKIE W 1969 ROKU

Starokatolickie Listy Pastorskie w różnych krajach Europy za rok 1969 zajmują się głównie odnową Kościoła, którą określa się jako najbardziej palące zadanie czasów współczesnych.

Biskup dr Torök z Wiednia bierze za punkt wyjścia poselstwo IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Uppsali i mówi w swym Liście Pastorskim o powszechnej odnowie i o odnajdywanej przez to na nowo społeczności w Kościele i w świecie. Przywódca starokatolickiej misji we Francji, ks. Bekkens z Paryża, daje z perspektywy czasów współczesnych zarys istoty i zadań Kościoła. Episkopat holenderski w składzie: arcybiskup Rinkel z Utrechtu, biskup van Kleef z Haarlem, i biskup Jans z Deventer — zajmują się w wspólnym Liście Pastorskim odnową liturgii określanej jako „serce Kościoła”. Biskup Brink-

hues z Bonn podkreśla w swym Liście Pastorskim znaczenie Pisma św. dla życia religijnego i zapoznaje z świeckim urzędem lektora, wprowadzonym do wszystkich starokatolickich parafii jego diecezji. Biskup Huzjak z Chorwackiego Starokatolickiego Kościoła Narodowego w Zagrzebiu omawia szczegółowo sprawę „Sakramentu Eucharystii w życiu Kościoła”. Biskup prof. Kúry z Berna zajmuje się w swym Liście Pastorskim zagadnieniem „kościelnego kształcenia dorosłych”.

## ZAMIESZKI NA TLE RELIGIJNYM W IRLANDII PÓŁNOCNEJ

W sobotę, 2 sierpnia br. rozpoczęły się znów w Irlandii Północnej walki między ludnością katolicką a protestancką. Katolicy, którzy stanowią mniejszość, od długiego czasu domagają się przyznania im równych z protestantami praw. W październiku ubiegłego roku Irlandię opławiła fala rozruchów na tle religijnym. Stłumiono je, ale nie usunięto przyczyn i dlatego kiedy 2 sierpnia grupa katolików zaatakowała protestantów, incydent stał się iskrą zapalną i doprowadził do walk, które objęły całe miasto. Po pierwszej nocy walk rannych było ponad 80 osób. Walki te określono jako największe od 30 lat.

## ZJAZD TEOLOGÓW RZYMSKOKATOLICKICH I PRAWOSŁAWNYCH

W Ratyźbonie (NRF) toczyły się ostatnio obrady międzynarodowego zjazdu teologów rzymskokatolickich i prawosławnych na temat „Eucharystia — symbol jedności”. W spotkaniu, zorganizowanym przez Komisję do spraw Kościołów wschodnich, wzięło udział około 50 teologów, wśród których byli przedstawiciele wszystkich patriarchatów Kościołów prawosławnych. Celem zjazdu było wspólne pogłębienie niektórych tematów teologicznych, interesujących obydwu Kościoły. Spotkania takie organizowane są co roku.

## NOWY PRYMAS ANGLIKANÓW IRLANDZKICH

Anglikański arcybiskup Dublina, dr George O. Simms, wybrany został arcybiskupem Armagh i prymasem Irlandii. Jest on następcą arcybiskupa dra Jamesa McCanna, który w wieku lat 72 przeszedł w stan spoczynku. Jako prymas Kościoła Simms przejmuje odpowiedzialność duszpasterską za blisko pół miliona anglikańskich chrześcijan, z czego 120 tysięcy żyje w Północnoirlandzkiej Republice.

W ubiegłym roku, w Uppsali, Simms został wybrany do Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów. Uchodzi on za człowieka o otwartej postawie ekumenicznej.



Na naszej okładce:  
„Krakowskie Przedmieście  
w stronę Placu Zamkowego” — (fragm. obrazu) —  
mal. Canaletto, Bernardo  
Belotto (1720-1780)

fol. St. Sobkowicz

# OPATRZNOŚĆ

## EWANGELIA

Według św. Mateusza (6, 24—33)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. A przeto powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, co będzie jedli, ani o ciało wasze, w co będzie je przyoblec mieli. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, że nie sieją, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi niżli one? I kto z was rozmyślając może dodać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, że nawet Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był tak przybrany, jako jedna z nich. Jeśli więc tę trawę polną, która dziś jest a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, malej wiary. Nie troszczcie się tedy, mówiąc: co będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym się będziemy przyodziewać? Bo o to wszystko poganie się pilnie starają. Albowiem wie Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.

Przed pięcioma tygodniami ewangelia niedzielną datą nam okazję do rozmyślań nad możliwościami godzenia chrześcijaństwa z „mamoną” w ramach cnoty roztropności, natomiast dzisiejsza perykopa stawia podobny problem zupełnie inaczej. Słyszemy twarde ostrzeżenie: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie”, ponieważ „nikt nie może dwom panom służyć”. Czy Ewangelia zawiera sprzeczności? Czy Jezus Chrystus nie przeczył sobie, gdy najpierw zachęcał: „Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości”, a następnie odstraszał: „Nikt nie może służyć równocześnie Bogu i mamonie”?

Nie, Chrystus sobie nie przeczył. W obydwu wypadkach chodzi o dwie różne rzeczy. Gdy zachęcał do posługiwania się „mamoną niesprawiedliwości”, oceniał ją jako środek, mający roztropnie służyć Chrystusowi celowi. Gdy natomiast ostrzegał przed „mamoną”, miał na uwadze sytuację, w której stosunek człowieka do mamony został odwrócony: panem jest mamona, człowiek jest jej sługą. W tej sytuacji nie może być zgody z Bogiem, któremu panowanie należy się z natury i który w sercu człowiekiem nie chce się dzielić władzą ani z „mamoną” ani z nikim.

Można by pokazać wiele przykładów opanowania ludzkiego serca przez „mamone”, rozumianą jak najszerzej. W języku aramejskim (narodowej mowie Chrystusa) „mamona” to bóg pieniądza i dobrobytu materialnego. Chrystus przestrzega przed nim czyli przed nadmierną troską o dobrobyt, widoczny przede wszystkim w jedzeniu oraz w ubiorze i wzywając, by chrześcijanie — inaczej niż poganie — szukali „najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego”, gdyż materialny dobrobyt jest rzeczą drugorzędną. Nietrudno bowiem wskazać ludzi, dla których bogiem jest „brzech” lub „ciuchy”, gotowych za dobry obiad lub suknie sprzedać swoje sumienie, duszę i ciało.

Pod miano „mamony” można śmiało podciągnąć pijaństwo, gdy człowiek, nie bacząc na lzy matki, żony i dzieci, pozabawia się — za własne pieniądze — ludzkiej godności, stając się pośmiewiskiem przyjaciół i znajomych.

Mamonie — a nie Bogu — służy chrześcijanin, dla którego ważniejsze są różne przygody erotyczne niż obowiązki rodzinne,

który — kierując się chwilowymi zachciankami — rozbija rodziny rzekomo z „wielkiej miłości”. Ofiarą boga mamony był św. Jan Chryzostom, któremu ścięto głowę na życzenie występnej Harodiady, lecz ofiarą na rzecz tegoż bóstwa był sam Jezus Chrystus, którego ukrzyżowała pycha, zarozumiałość i nienawiść „pobożnych” faryzeuszów. Bo mamonie — a nie Bogu — służą ci wszyscy, którzy w całym swym postępowaniu kierują się jakkolwiek namiętnością, tłumiącą rozum i sumienie.

Ale dzisiejsza perykopa ewangeliczna — poza nauką na temat: kto ważniejszy, Bóg czy mamona? — podaje ubocznie przepiękną, miłą ludzkiemu sercu, naukę o Bożej Opatrzności.

Z góry należy stwierdzić, że ta nauka, chociaż tak prosta, zrozumiała i zachęcająca, budzi w umysłach ludzi wierzących przeróżne opory i wywołuje zgrzyty. Niewłaściwie pojmowana doprowadza nawet do utraty religijnej wiary. Dają się bowiem słyszeć takie głosy: gdyby Bóg opiekował się światem i ludźmi, nie dopuściłby do wojen, rozbojów, epidemii. Nie pozwoliłby na to, by szlachetni znosili nędzę i szykany, a podli pławili się w dobrobycie i wszelkiej pomyślności. Gdyby Bóg był naprawdę Ojcem naszym, schodziłby od czasu do czasu na ziemię, interweniował, naprawiał zło, czynił dobro, utwierdzał ludzi wierzących i nawracał niewierzących. Zamiast tych konkretnych Chrystus wskazuje na lilie polne i ptaki niebieskie, co to „nie sieją, ani żną” a przecież z głodu nie umierają. Czy ma to znaczyć, że nie trzeba (a nawet nie wolno) pracować, bo Bóg nas nakarmi i przyodzieje, i da nam mieszkanie, i zapewni wszelki dobrobyt bez naszej współpracy?

Tak pojmować Opatrzności nie wolno, i nie ma sensu. Gdyby Chrystus istotnie tak polecał wierzyć w Boga jako naszego Ojca, sam nie trudziłby się w najmniejszym stopniu. Zamiast na przechodzeniu po rozgrzanych piaskach Palestyny i głoszeniu nauk, przy których ludzie zapominali o jedzeniu przez kilka dni, czas spędzałby na modlitwie i działaniu różnych cudów, ułatwiających życie ludziom i Jemu samemu. Tymczasem Chrystus nie zmarnował na lenistwie ani jednego dnia. Modlił się tylko w nocy.

Wprawdzie znaleźli się mędracy, co to rozpoznawali, że Chrystus nie umarł na krzyżu, zdołał się od śmierci wykręcić ukrzyżowaniem kogoś innego. Umarł naprawdę, chociaż był Synem Bożym i to bardzo miłowanym. Inne bowiem są ludzkie kalkulacje, a inne — boskie.

Chrześcijanie wierzą w Opatrzność Bożą przede wszystkim dlatego, że Syn Boży stał się człowiekiem i umarł za ludzkość na krzyżu. To dowód, że jest Bóg i że się nami opiekuje. Od Chrystusa dowiedzieli się, że Bóg jest Ojcem ludzi, więc wcale się nie dziwią, że na ziemi muszą cierpieć, znosić zło fizyczne i moralne, doświadczać przeróżnych przeciwności. Wchodzi to w zakres należytego wychowania dzieci przez rodziców. Złe wychowują oni swoje pociechy, gdy usuwają od dzieci wszelkie przeszkody — zdmuchują niemal kurz przed stopkami. Nie wyrosną z nich pełni, dzielni, wartościowi ludzie. Nie jest prawdą, że Bóg „błogosławi” ludziom przewrotnym bardziej niż szlachetnym lub obojętnie przypatruje się udrękom człowieka poczciwego. Jest natomiast prawdą, że nie łamie wolnej woli ludzkiej i nie działa cudów bez prawdziwej potrzeby. Nie wstrzyma przemocą ręki złodzieja lub mordercy, nie ciśnie piarunów „z jasnego nieba” na oszusta i krzywdziela. Jest bezbrzeżnie mądry i cierpliwy, a troszczy się o to, by ostatecznie zawsze zwyciężyła prawda i sprawiedliwość — jeżeli nie na ziemi, to w życiu innym, w Królestwie Niebios.

Największym wrogiem tak pojętej wiary w Opatrzność jest naiwność ludzi wierzących w tę prawdę. Naiwnie wierzący sądzą, że nie trzeba się troszczyć o rzeczy doczesne, bo „będą mu przydane”, więc nie trzeba np. pracować. Zapelniają świat cudownościami, jakby Opatrzność Boża wyrażała się tylko w cudach — a przecież cud to zawieszenie praw przyrody. Życie w ustawicznych cudach byłoby nieznośne, a cudy zamiast wyjątkami, stałyby się zasadą, czyli przestałyby być cudami.

Tego rodzaju wiara ośmiesza religię, prowokuje do negocjacji już nie tylko kwestii Opatrzności Bożej lecz istnienia Boga w ogóle.

Jezus Chrystus nauką o liliach polnych i niebieskich ptakach nie odrzuca pracowitości czy planowania. Potępia tylko nadmierną troskę pewnych ludzi o wzbogacenie się osobiste, odrzuca zachłanne gromadzenie bogactw kosztem innych ludzi, z zapamiętaniem o wartościach duchowych. Nie jest prawdą, że zachęca do naiwnej nadziei, że Bóg nas nakarmi i przyodzieje.

Dobrze tę naukę pojął Ap. Paweł, który pisze: „Bo i wtedy, gdy byliśmy u was, to wam nakazywaliśmy: jeśli kto nie chce pracować, niech też i nie je. Słyszeliśmy bowiem, że niektórzy między wami sieją niepokój, nie robiąc i czas na błahostkach marnując. Tym przeto rozkazujemy i błagamy przez Pana Jezusa Chrystusa, by pracowali w cichości i chleb własny spożywali”. (Tesal. 3, 7—12).

Ks. S. WŁODARSKI

SIERPIEŃ — WRZESIEŃ		
XIV niedziela po Zesłaniu Ducha Św.		
31	N	Bohdana, Rajmunda
1	P	Idziego, Bronisława
2	W	Stefana, Juliana
3	Ś	Izabeli, Szymona
4	C	Róży, Rozalii
5	P	Doroty, Wawrzyńca
6	S	Beaty, Eugeniusza



# AFERA BISKUPA



Sprawca masakry sprzed 25 lat, dziś biskup monachijski, Defregger.

# DEFREGGERA

Jeden z dwóch ocalałych, Mariano Morelli — udawał zabitego

**D**ziało się to 7 czerwca 1944 roku — 100 km od Watykanu — w Abruzzach, w wiosce Filetto di Camarda. Za to, że w wiosce zginął jeden żołnierz Wehrmachtu dowódca dywizji Boelsen kazał rozstrzelać wszystkich mężczyzn z wioski. Akcją kierował kapitan Mateusz Defregger z oddziału zwiadowczego 114 dywizji strzelców, który zadanie wykonał szybko i dokładnie. Zginęło wówczas 17 mieszkańców wsi, wszyscy, których Niemcy zdołali schwycić, bo wielu uciekło. Kobiety i dzieci wypędzono ze wsi przed egzekucją, gdyż błagały o litość, a następnie wydzierając żołnierzom karabiny z rąk rzucały się pomiędzy żołnierzy a skazanych stojących pod murem.

Jeden z mieszkańców Filetto, Mariano Morelli, po salwie trafiony w nogi, udał nieżywego i dzięki temu ocalał. Jako naoczny świadek opowiadał cały przebieg tej krwawej nocy: bezładne mordowanie ludzi, którzy nie mieli pojęcia za co się ich zabija, panujące zamieszanie dzięki któremu z 30 mężczyzn skazanych na śmierć część ocalała, bo w bezładnej strzelaninie każdy ratował się ucieczką. Wreszcie Niemcy zaczęli strzelać z karabinów maszynowych i wtedy ponieśli śmierć wszyscy, którzy znaleźli się w zasięgu strzałów.

Krótko po tym masowym mordzie kapitan Defregger otrzymał awans — został majorem. Przeżył wojnę i przez

wiele lat unikał odpowiedzialności, gdyż zbrodnia w Filetto di Camarda nie została ujawniona w okresie procesów przestępców wojennych. Dopiero w roku 1964 nadeszły do NRF dokumenty zbrodni niemieckich we Włoszech, dotarły także akta dotyczące Filetto. Już wtedy, przedwojenny student filozofii Mateusz Defregger, który po zakończeniu wojny studiował teologię, a w roku 1949 otrzymał święcenia kapłańskie piął się po szczeblach błyskawicznej kariery kościelnej. W roku 1962 został powołany na stanowisko generalnego wikariusza diecezji monachijskiej. Dnia 14 września 1968 r. z rąk kardynała Doepfnera otrzymał sakrę biskupią. Z tej okazji papież Paweł VI napisał w piśmie powołującym 53-letniego księdza Defreggera na biskupa: „wydaje się być obdarzony zaletami serca i rozumu i jako taki nadaje się na ten urząd szczególnie...”

Przeszłość Defreggera nie była jednak tajemnicą dla jego przełożonych. Wiadomo było, że w r. 1964 prokuratura we Frankfurcie nad Menem wszczęła śledztwo przeciwko Defreggerowi. Prokurator frankfurcki dr Dietrich Rahn pofatygował się aż do Monachium aby osobiście przesłuchać biskupa Defreggera. Przesłuchano także niemieckich świadków krwawej nocy — nie korzystając z przesłuchania Włochów, którzy ocalili z masakry w Filetto. Po dwóch latach w r. 1966 prokurator dr Rahn doszedł do wniosku,

## Problemy moralne

# ATEIZM A ZBAWIENIE

**S**łowo „ateista” zostało utworzone z języka greckiego: „a” oznacza „nie”, theos — Bóg; stąd ateista to człowiek, który nie wierzy w Boga, zaprzecza istnieniu Boga, po prostu powiada, że Bóg nie istnieje.

ATEIZM TEORETYCZNY polega na odrzuceniu idei Boga z filozoficznego punktu widzenia. Ateiści teoretycy nie wierzą w Boga, gdyż nie znajdują dostatecznych, rozumowych argumentów na uzasadnienie istnienia Boga, Bóg nie jest również widzialny w tym, co podlega doświadczeniu, a dowody przedstawione przez teologów nie zawierają zniewalającej siły przekonywania. Ateizm teoretyczny istnieje od najdawniejszych czasów, bodaj czy nie od chwili, kiedy ludzie zaczęli myśleć, zastanawiać się głębiej nad sprawami świata i swojej obecności w świecie. Niespotykane dotąd nasilenie ateizmu przypada na czasy nam współczesne tak, że teologowie uważają ateizm za najważniejszą sprawę doby obecnej.

Spśród rozmaitych przyczyn, które tworzyły ateizm w przeszłości, a zwłaszcza dopomogły do

szerokiego rozlania się niewiary po całym świecie w czasach dzisiejszych, wymienić warto dwie przyczyny najważniejsze: 1) samo pojęcie „Bóg” nie zostało jasno sprecyzowane, bo i nie jest możliwe do sprecyzowania. Kto z najtęższych teologów, potrafi dać jasną odpowiedź na pytanie: Kto to jest Bóg? Pojęcie Boga zmienia się nieustannie w miarę postępu kultury, w miarę intelektualnego i duchowego rozwoju człowieka. Teologowie są zmuszeni mówić o Bogu jako o „istocie ukrytej”, która „mieszka w niedostępnym świecie”. Sw. Tomasz z Akwinu twierdził, że o Bogu wiemy raczej, czym nie jest aniżeli czym jest. Pierwszy Sobór Watykański orzekł, że Bóg jest niepojmowalny. Apostoł Jan napisał: „Nikt Boga nigdy nie oglądał”. Słowem Bóg jest niezglębną tajemnicą, czyli jest Istotą, której ani widzieć nie można, ani doświadczyć, ani pojąć. 2) Człowiek współczesny jak nigdy dotąd poczuł swą siłę w rozwiązywaniu wszystkich trudności życia, jest świadom swoich możliwości badania świata, kontrolowania go i zdobywania głębszej wiedzy o nim, zdobył księżyc, zaczyna sięgać po inne planety, odległe od ziemi o miliony kilometrów, nie czuje się w tym świecie zagrożony tak, jak dawniej, kiedy

bał się burzy, błyskawic i piorunów, gotów jest odważnie stawiać czoło wszelkim niebezpieczeństwom i w wielu wypadkach pokonuje je ujarzmiając ślepe siły przyrody. Dawne pojęcie Boga jako Istoty spieszącej człowiekowi z pomocą w jego zagrożeniu przez słabość, chorobę, śmierć, trzęsienie ziemi, powódzie, morowe powietrze, głód, grozę wojny, nie przemawia już do współczesnego człowieka. Człowiek zrozumiał, że z tymi przeciwnościami musi uporać się sam, musi sam podjąć swój los jako trudne zadanie życiowe. Dlatego więc, między innymi niewiara zatacza szerokie kręgi, bo zdewaluowało się dawne pojęcie Boga, prezentowane przez tradycyjną, szkolną teologię. Dziś, jak twierdzą teologowie współcześni, należałoby mówić ludziom o Bogu, jako o Istocie, która właśnie powierza człowiekowi święty obowiązek pełnienia zadań życiowych i nakłada na niego pełną odpowiedzialność za ich wykonanie.

Po tych wstępnych, może zbyt obszernych, ale koniecznych wyjaśnieniach, przechodzimy do postawienia problemu moralnego, dotyczącego ateizmu i zbawienia. Problem moralny, jak wiadomo, istnieje zawsze tam, gdzie występuje zjawisko dobra lub zła moralnego, grzechu lub cnoty. W danym wypadku wyraził się on w pytaniu: „Czy trwanie w niewierze jest grzechem czy czynem obojętnym? W konsekwencji można zapytać, czy ateista może być zbawiony?”

Jest rzeczą zrozumiałą, że zagadnienie to może być roztrząsane tylko z platformy ludzi wierzących. Ludzie nie wierzący w Boga, w życie pośmiertne, nie mogą zastanawiać się nad sprawą zbawienia, bo już samo myślenie o zbawieniu jako o czymś potrzebnym i realnym przekreślałoby ich ateizm.

Tradycyjna teologia katolicka rozwiązywała problem zbawienia ateisty w sposób następujący — różniła dwa rodzaje ateizmu: ATEIZM NIEZAWI-NIONY, czyli niewiarę spowodowaną okolicznościami gdy ktoś np. nie miał nigdy możliwości zetknięcia się z chrześcijaństwem. Przy takiej niewierze nie ma mowy o złej woli, o pogardzie dla obja-

że zbrodnia w Filetto nie była morderstwem, lecz zabójstwem, za które odpowiedzialność zgodnie z prawem obowiązującym w NRF po 15 latach ulega przedawnieniu. Sprawę umorzono. Z faktem, że biskup Defregger jako przestępca wojenny brał udział w masowym wymordowaniu mieszkańców Filetto i uniknął odpowiedzialności tylko dzięki „interpretacji prawnej” — nikt z jego przełożonych się nie liczył. Świadczy to chyba bardzo niedobrze o hierarchii kościelnej i o zasadach moralnych jakie w niej rządzą! Sprawę chciano zatuszować i tylko przypadek sprawił, że wyszła ona na jaw i wzbudziła powszechne oburzenie w świecie. Dzięki reporterowi popularnego pisma odnaleziony został nowy świadek — porucznik Paweł Ehlert, który otrzymał od Defreggera rozkaz wykonania egzekucji w Filetto i Bruno Michaelis. Był on z Defreggerem cały czas podczas rzezi. Ten pierwszy nie pamięta nic i nie chce pamiętać. Drugi — twierdzi, że Defregger dążył do wykonania egzekucji, mimo że koledzy robili mu potem wyrzuty, że doprowadził do takiej zbrodni tuż przed końcem wojny — na dwa tygodnie przed poddaniem się jednostki wojskom amerykańskim.

Czy prokuratura podejmie na nowo sprawę przeciwko Defreggerowi — trudno przewidzieć. Wszczęto jednak dochodzenie przeciwko Ehlertowi. Prokuratura włoska wydała nakaz aresztowania Defreggera, co jest niewykonal-

ne w NRF, ale fakt ten zdecydowanie pogarsza sytuację biskupa. Na razie, unikając skandalu, biskup Defregger odsunął się w zacisze klasztoru i czeka na dalszy bieg sprawy, która dla każdego przeciętnego człowieka trudna jest do zrozumienia. Nawet dla nas Polaków, przyzwyczajonych do tego, że zbrodniarze wojenni w NRF osiągają każdy stopień kariery — z kościelną włącznie, a z morderstwa zostają rozgrzeszeni zarówno przez przedstawicieli władz jak i dostojników kościelnych.



wionej prawdy, a tym samym nie może być mowy o jakiegokolwiek winie lub grzechu. ATEIZM ZAWINIONY polega na tym, że człowiek poznał prawdy wiary chrześcijańskiej, ale mimo to nie chce w nie wierzyć. Taką niewiarę nazywano niewiarą pozytywną, czyli formalną i kwalifikowano ją jako grzech ciężki w każdym wypadku. Ciężkość grzechu niewiary zawinionej mogła być umniejszona nieco w zależności od tego, czy niedbalstwo w poznawaniu prawd wiary było mniejsze czy też większe.

Na uzasadnienie tak surowej oceny moralnej przytaczam słowa Pisma św.: „Kto wierzy w Syna Bożego, ma żywot wieczny, a kto nie wierzy Synowi, nie będzie oglądał żywota, ale gniew Boży ciąży na nim”. (Jan 3, 36). Św. Paweł w liście do Hebrajczyków napisał: „Bez wiary niepodobna podołać się Bogu”, (11, 6). Chrystus Pan podkreślił niedwuznacznie: „Kto nie wierzy będzie potępiony...” (Mt. 18, 16).

W oparciu o naukę o niewierze zawinionej Kościół osądzał ateistów b. surowo, a tych, którzy nie chcieli wyrzec się swych przekonań, karał więzieniem lub palną na stosach. Tak np. zginął w Połsce K. Łyszczyński, święty na rynku starej Warszawy i spalony w r. 1689. Jeszcze w orzeczeniach pierwszego Soboru Watykańskiego czytamy: „Bez wiary niemożliwą jest rzeczą podobać się Bogu i dostąpić uczestnictwa Jego synów, dlatego nikt nie otrzymuje bez niej usprawiedliwienia, ani też nie osiągnie żywota wiecznego, jeżeli w niej aż do końca nie wytrwa”. Szkolna, podręcznikowa teologia katolicka głosiła nawet, że człowiek o normalnie rozwiniętej inteligencji, NIE MOŻE pozostać przez dłuższy czas w niewierze, lecz prędzej czy później musi dojść do poznania podstawowych jej prawd, a wtedy jego ateizm nie może być usprawiedliwiony i bezgrzeszny.

II Sobór Watykański zmodyfikował nieco stare poglądy o ateizmie. W Konstytucji duszpasterskiej o Kościele współczesnym stwierdzono, że niewiara może istnieć u osoby dorosłej przez czas dłuższy, a nawet do końca życia, co wcale nie stanowi

dowodu winy moralnej owego człowieka niewierzącego. Co więcej, Sobór nie przekreślił dla ateisty możliwości zbawienia, lecz uznał, że ateista także może je osiągnąć, o ile jego niewiara nie jest działaniem wbrew własnemu sumieniu. Skoro bowiem, jak twierdzi się w teologii katolickiej, Chrystus umarł za wszystkich, to Duch Święty ofiarowuje wszystkim możliwość dojścia do uczestnictwa w chwale Boga. Mimo tak ogromnej zmiany poglądów II Sobór Watykański podtrzymał jednakże rozróżnienia ateizmu zawinionego i niezawinionego, choć nie sprecyzował jasno, na czym one polegają. Nowa teologia ateizmu, jeśli tak powiedzieć można, nie została jeszcze wypracowana.

Wracając teraz do problemowych pytań: czy trwanie w niewierze jest grzechem, czy czynem obojętnym i czy, w konsekwencji, ateista może być zbawiony, proponujemy następującą odpowiedź: jeśli ktoś w oparciu o własne przemyślenia i argumenty rozumowe jest ateistą z przekonania, to nie ma mowy o jakiegokolwiek winie moralnej, czy stanie grzechu! Zbawienie tego człowieka pozostawmy Bogu, który z pewnością nie potępi go, o ile tylko żył uczciwie i trudził się dla spraw ważnych i pożytecznych, jeśli natomiast człowiek poznał prawdy wiary, zaakceptował je, ale udaje niewierzącego i postępuje tak jakby był niewierzącym, to tego rodzaju „ateizm” jest grzechem ze względu na obtudę. Obtuda jest kłamstwem, a kłamstwo nie należy do cnót moralnych. Chrystus Pan zdecydowanie potępił obtudników. Wreszcie ateizm praktyczny nosi szczególne znamię winy, lecz nie tyle z powodu niewiary, ile raczej z powodu złych czynów, grzesznego życia. Takich ateistów znajdujemy wielu wśród ludzi teoretycznie wierzących. O takich powiedział św. Jan apostoł: „Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światłości i nie zbliża się do światła, aby nie zganiono uczynków jego, ale kto czyni prawdę, dąży do światła, aby wyszły na jaw uczynki jego, że w Bogu były dokonane” (Jan 3, 19-21).

Ks. F. RAJAKIER

## Starokatolickie „Credo” (41) ŚWIĘTOŚĆ KOŚCIOŁA

**K**ościół Jezusa Chrystusa jest święty. Tę zasadę znają najstarsze symbole wiary chrześcijańskiej. Jest ona w rozumieniu raczej łatwa, lecz należy mimo to tak ją wyjaśnić, aby nie sprawiała nieporozumień.

Choć mówi się o „świętej” miłości ku ojczyźnie i o ludziach „świętej” pamięci, to przecież — zdaniem starokatolików i wszystkich chrześcijan — przez świętość należy rozumieć coś, co ma związek z Bóstwem, a więc z religią. Rozróżniamy świętość subiektywną czyli osobistą, wewnętrzną świętość danego człowieka polegającą na braku grzechu i na nadnaturalnej unii z Bogiem oraz — obiektywną, a więc zewnętrzną, umowną tylko świętość przysługującą osobom i rzeczom poświęconym Bogu lub stanowiącym narzędzie uświęcenia człowieka. Podkreślić trzeba z mocą, że Kościołowi przysługuje świętość tylko ta druga, obiektywna. Starokatolicy (i wszyscy chrześcijanie) uznają Kościół za święty dlatego, że ma świętego Założyciela (Bożego Syna) będącego też Głową Kościoła jako Ciała Mistycznego, dlatego, że Kościół ma święte cele (chwala Boga, uświęcenie dusz ludzkich poprzez ich uszlachetnienie) oraz święte środki (nauka wiary objawiona, zasady moralne, kult religijny).

Z tego stwierdzenia wynika, że ze świętością Kościoła (obiektywną) nie wiąże się subiektywna, osobista świętość jego członków. Kościół zawsze będzie święty chociażby wszyscy jego członkowie byli ludźmi złymi, dalekimi nawet od zwykłej laickiej uczciwości.

Może ten wniosek nas zaskakuje i oburza, lecz jest prawdziwy podobnie jak prawda jest, że oczywista dla każdego człowieka będzie zawsze „świętością” bez względu na wartość moralną jej obywateli. Ale to tylko teoria.

Na ogół ludzie nie potrafią oddzielać świętości obiektywnej od subiektywnej. Jakżeż wielu starokatolików modli się pobożnie i kocha swoją wiarę dlatego, że ksiądz proboszcz jest pobożny i szlachetny, i odwrótnie — jak wielu przestaje „chodzić” do kościoła i wierzyć dlatego, że proboszcz okazał się złym człowiekiem. Wchodzi tu w grę nie świat myśli czy rozsądku, lecz sfera uczucia nie kierującego się żadnymi rozumnymi zasadami. Zatem w praktyce Kościół Jezusa Chrystusa musi zabiegać również o subiektywną świętość swoich członków.

Świętość subiektywna (osobista) może być zwyczajna — polegająca tylko na posiadaniu łaski uświęcającej (usprawiedliwienia), lub — heroiczna, gdy się dba nie tylko o zachowanie nakazów i zakazów Bożych, ale i rad ewangelicznych i gdy się ćwiczy w różnych wymogach ascezy lub bohaterstwa poświęca życie za wiarę i bliźniego. Członkowie Kościoła mają obowiązek posiadać świętość przynajmniej zwyczajną. Stąd w krajach tzw. chrześcijańskich, sądy i policja nie powinny mieć wiele roboty, a więzienia powinny być puste. Gdy jest inaczej, Kościół ponosi poważną szkodę na sławie i działalności misyjnej (choć nie przestaje być świętym). Natomiast odwrotnie świętość heroiczna daje Kościołowi poważny atut propagandowo-misyjny (reklamowy) nęcący duchy szlachetne do przyjęcia jego zasad wiary i trwania przy nich (choć nie dodaje mu świętości obiektywnej). Stąd praktyka starochrześcijańska ogłaszania męczenników za wiarę, za ludzi świętych. Stąd też niektóre Kościoły lokalne (krajowe) nadal prowadzą procesy kanonizacyjne czyli poszerzają listę swoich świętych heroicznych i z tego (niesłusznie) wysnuwają dowód swojej świętości.

Starożytni apologeti chrześcijańscy prezentując poganom swoją religię, nie mówili nic o świętości obiektywnej Kościoła, lecz wiele się rozpisywali o świętości subiektywnej jego wyznawców, gdyż uważali, że jest ona potężnym argumentem na rzecz religii Jezusa Chrystusa. Chrześcijanie tamtych wieków doceniali potrzebę i moc takiego argumentu. Można się spodziewać, że gdyby w naszych czasach chrześcijaństwo przejęło ten pogląd, Kościół Jezusa Chrystusa zajaśniałby nowym blaskiem.

Ks. dr S. W.

# W WALECE - ODWET ZA KREW TYSIĘCY POLAKÓW



## TAK BYŁO

**1** września 1939 roku wojska hitlerowskie uderzyły na Polskę. Do tej napaści użyte zostały 44 dywizje piechoty, wsparte przez 2500 czołgów oraz całe lotnictwo niemieckie, liczące około 3 tysięcy maszyn bojowych. Półtoramilionowa armia niemiecka szła na wschód łamiąc opór polskich wojsk, wielokrotnie słabszych i minimalnie wyposażonych w sprzęt bojowy. Ofensywa na wschód, jak wynika w świetle ujawnionych dzisiaj dokumentów, spowodowała pozostawienie za-

**Atakowane z lądu i powietrza  
bohatersko bronili się Westerplatte. Dzisiaj miejsce walk upamiętnia wspaniały pomnik**



chodnich granic niemieckich prawie niezabezpieczonych wojskowo. Gdyby właśnie wtedy alianci — nasi sojusznicy — uderzyli na Niemcy, losy wojny potoczyłyby się zupełnie inaczej, a nawet kto wie, czy wojna nie skończyłaby się w tym samym miesiącu, w którym się zaczęła.

Podstawą niemieckiej obrony na zachodzie była tak zwana Linia Zygfryda, o której niemal wszyscy czołowi generałowie hitlerowscy mówią, że „armia generała von Leeba, broniąca tego odcinka frontu, dysponowała amunicją na zaledwie trzy dni i kilkoma starymi samolotami...”. Jeden z generałów niemieckich pisał: „gdyby Francuzi rozpoczęli wtedy ofensywę, wkroczyliby do Berlina”. Generał Westphall oświadczył, że nigdy nie mógł zrozumieć dlaczego Francuzi nie uderzyli, gdyż jest rzeczą prawdopodobną, że wtedy reżim hitlerowski załamałby się już jesienią 1939 r. Feldmarszałek Keitel i kilku innych generałów powiedzieli w czasie procesu norymberskiego: „gdyby nas zaatakowano moglibyśmy przeciwstawić jedynie pozory obrony. Z tego, że na zachodzie nie wydarzyło się nic wnioskowaliśmy, że Francja i Anglia nie mają poważnego zamiaru prowadzenia wojny”.

Była to swoista lekcja historii! W dniach, gdy żołnierz polski bohatersko stawiał opór militarnej potędze niemieckiej, gdy płonęły polskie wsie i miasta, na froncie zachodnim panowała taka sielanka, jakby naprzeciw siebie stacjonowały nie wrogie, ale zaprzyjaźnione armie. Francuscy wartownicy strzegli stanowisk ogniowych, usadowieni wygodnie na krzesłach! Z niemieckich elektrowni płynął prąd do francuskich miejscowości, a mieszkańcy pasa przygranicznego spokojnie pracowali w polu. W tym samym cza-

ście przedstawiciele Polski daremnie prosili o pomoc dla ginącej ojczyzny. Daremnie błagała także o to specjalna polska misja wojskowa. Wreszcie pod naporem opinii publicznej, w nocy z 6 na 7 września, armia francuska przeszła do „ofensywy”. Wojska francuskie zajęły kilkanaście niemieckich wiosek, a gdy Niemcy skierowali tam kilka batalionów Wehrmachtu, wycofano się natychmiast z powrotem, nie dopuszczając do walki. 1 października 1939 roku, gdy losy Polski były już przesądzone, Adolf Hitler określając działania naszych sojuszników na froncie zachodnim nazwał je „teatralnym wystąpieniem mającym przekonać ludzi o istnieniu działań, których faktycznie nie było”.

Do walki z najeżdżącą hitlerowskim stanął cały naród. Obok regularnych oddziałów wojskowych walczyli ochotnicy — robotnicy i inteligenci. Walka zakończyła się poddaniem ostatniego oddziału polskiego, który pod dowództwem generała Kleberga po wygranej bitwie pod Kockiem, musiał w dniu 5 października złożyć broń wskutek braku amunicji.

Dla Polski nastał długi okres okupacji hitlerowskiej, w czasie której Niemcy z niezwykłym okrucieństwem i właściwą sobie systematycznością niszczyli wszystko co polskie. Wywożenie na przymusowe roboty do Niemiec, do obozów zagłady, rozstrzelanie na ulicach — to tylko niektóre z metod, jakie stosowali hitlerowcy wobec narodu polskiego.

Kłęska wrześniowa nie załamała jednak narodu polskiego, który nie zrezygnował z dalszej walki. Na wszystkich frontach świata, gdzie toczyły się walki z Niemcami — w Norwegii, we Francji, Anglii, w Afryce, we

Włoszech — walczyli Polacy. Równocześnie w okupowanym kraju rozwinął się ruch oporu. Powstały oddziały partyzanckie — toczyły się walki. W Związku Radzieckim zaś w r. 1943 powstała Armia Polska i właśnie ta armia walcząca u boku zwycięskiej Armii Radzieckiej wyzwoliła Polskę spod okupacji niemieckiej i w zwycięskim marszu za uciekającymi w popłochu wojskami niemieckimi dotarła aż do Berlina.

Dzisiaj należymy do wielkiej rodziny państw socjalistycznych, po raz pierwszy w historii naszego narodu otoczeni jesteśmy ze wszystkich stron przyjaciółmi. Dzięki mądrej i słusznej polityce naszej Partii nie potrzebujemy obawiać się rewizjonistycznej polityki Niemieckiej Republiki Federalnej, dążącej do rozpętania nowej wojny światowej i odebrania nam naszych odwiecznych Ziemi Zachodnich, zwróconych nam po II wojnie światowej. Nasza własna siła, którą zbudowaliśmy w ciągu 25 lat Polski Ludowej, pomnożona przez siły najbliższych sojuszników, a przede wszystkim Związku Radzieckiego, zapewnia nam możliwość pokojowej pracy nad dalszą rozbudową potęgi gospodarczej i politycznej naszej ojczyzny.

30 lat temu historia udzieliła nam krwawej lekcji. Zdradzeni przez sojuszników przyglądających się obojętnie upadającej pod naporem niemieckim Polsce, zapłaciliśmy rachunek za łatwość i polityczną naiwność. Dziś wyciągnęliśmy już z tamtych faktów właściwe wnioski. Dziś odnaleźliśmy właściwą drogę postępowania, ale w taką rocznicę jeszcze raz przypominamy o faktach, o których my, starsi, pamiętamy dobrze, a młodym o nich nie wolno zapominać.

**Tak zaczęła się II wojna światowa. Na zdjęciu — żołnierze niemieccy przelamują szlaban graniczny**





## Trzydzieści lat temu...

Układają się gałęzie jabłoni w zawity, spleciony wzór, liście prześwietlone słońcem nakładają się na siebie, pień chropawy i spleciony dźwiga tę żywą pieczę, okurzoną, splecioną, przygaszoną upalem.

Nielitościwe słońce zieje żarem, pieczę i spala. Spopielala trawa, sucha, spleciona ziemia. Znikąd ochłody! Duszne, gorące powietrze wypełnia płuca, zda się wysuszone do cna. — Ach jaki upał! Jakaż kanikula! Najstarsi ludzie nie pamiętają...

I nagle myśl jak zgrzyt, myśl jak błysk. Czyżby? Czyżby naprawdę „najstarsi ludzie”. — Maryna przygryza wargi aż do bólu i wysiłkiem woli tłumi ten krzyk, ten skowyt, który nagle wydziera się jej zza przegrody zębów. Dusząca zmora dopadła ją oto w środku skwarne go dnia, wśród wypoczynku pod drzewem i zgrzyta w ustach suchym popiołem tamtego kartofliska. Znów w ustach czuje smak suchej ziemi — straszniejszy dłużej niż widok najgorszego bombardowania. Smak — symbol, smak — groza...

Przymyka oczy, z wysiłkiem przelęka ślinę, potrząsa głową i z rozpaczą podnosi oczy ku niebu. Tak. Tak. Ono jest jak niegdyś bezlitośnie splecionie, bez jednej chmurki, rozjarzone, a jednocześnie omglone i z pobliskiego lotniska niesie się huk startujących maszyn.

Więc leży, leży znowu w tamtym kartoflisku zaryta głową w zbawczą ziemię, a w zębach zgrzyta jej suchy spalony piach. Znów dotykalnie czuje jak kurczy się jej skóra na karku, jak ręce drapią ziemię, chcąc się wkopać, wryć, ukryć, a uszy przewierca ryk pikującego samolotu. Głowa, jakby podniesiona za włosy jakąś wewnętrzną nieludzką ciekawością unosi się nieco, oczy przyciągane siłą silniejszą niż wola otwierają się i... widać.

Tu, wszystko dzieje się jak na gigantycznej scenie pod ogromną kopułą nieba, po której, jak drapieżne jastrzębie, przemykają trzy samoloty. Wspomnienie przechowało widok nisko lecącego samolotu do którego ona, mały okrągły brzdąc, machała rączką stojąc na wielkim trawniku. Dziecinne wspomnienie, a może raczej wyobraźnia, przechowało widok głowy w pilotce i rękę, która kiwnęła jej w zamian. Czy to było naprawdę? Te trzy ptaki są zupełnie inne.

Te trzy stalowe ptaki śmigają ponad górującą nad kartofliskiem linią szosy, na której kłębi się i faluje jak wezbrana czarna woda. spleciony wzór, koni i bydła. Czerwona, kraciasta przyzma spleciony wzór, koni i bydła. Skrzynki, kosze i toboły, rozpaczliwie gęgające gęsi, pierze wylatujące w górę i kwik. Kwik koni, bydła, a nad tym trzy samoloty.

Ludzi nie widać. Masa na szosie kłębi się i porusza. Ludzi nie widać, tylko na poboczu leżą jakieś porzucone toboły. Jakaś czapka, jakieś szmaty. I nagle przerażone oczy widzą, że z jednego tobołu wysuwa się ręka

i toból zaczyna się poruszać, zaczyna przesuwac się, zaczyna okropnie, przeraźliwie, pełznąć.

Serce zamiera. To co się tu dzieje jest tak inne niż wszystko co dotąd bywało. W żadnej najbardziej strasznej książce, w żadnej bajce, gdzie byli zbójcy, czarny las w nocy i złe czarownice, nie było tak strasznie, jak w ten rozpalony jasny wrześniey dzień. — To nie może być prawdą! Muszę się zaraz zbudzić! — powtarza raz za razem i widzi, że toból stoczył się już do rowu i na jego skraju pojawiają się ludzkie dłonie. Zanim zdążyła uświadomić sobie wymowę tego faktu, zanim zdążyła wyszeptać — To nie toból, to człowiek — nagle jakiś monstrualny cień zaslonił na chwilę słońce, rozległ się terkot, jakby naraz szyły wszystkie maszyny do szycia na całym świecie i... dłonie znikły.

Sprężone do skoku ciało dziewczynki znie-ruchomowało. Terkot umilkł. Nie patrzeć, ach, nie patrzeć! Za nic, za nic nie patrzeć. Nie słyszeć! Ogluchnąć na ten straszny koński kwik, na ludzki krzyk bijący w niebo, na niezemski ryk samolotów, na huk detonacji. Spojrzeć w bok — tam gdzie za kartofliskiem ściele się ląka obramowana czarną linią lasu. Na łące stoją dwa wielkie stogi i w ich to właśnie stronę posuwa się mała ludzka figurka ciągnącą krowę na krótkim postronku. Zwierzę rozpaczliwie zapiera się nogami w ziemię, nie chce iść, a człowiek ciągnie ją ile sił, przystaje, na próżno próbuje zaurwić oporne zwierzę i znów ciągnie.

Ten widok jest ludzki. Ten człowiek z krową przywraca światu zachwiane proporcje. Szarpanina człowieka z opornym zwierzęciem jest zwyczajna, codzienna i budzi chęć by biec mu z pomocą. — Należy urwać witke i pogonić krowę — myśli dziewczynka i nagle unosi się trochę w kartoflanej bruździe, gdy oto zza linii lasu ukazuje się nagle samolot. Człowiek rzuca postronek i biegnie ku stogom, samolot ostro zawraca... terkot... i ciemne cielsko krowy, jak szmaciana kukła, wali się na łąkę! Człowiek biegnie, biegnie zygakiem, a samolot okrąża go wielkim półkolem i jakby w jakiejś monstrualnej zabawie zagradza drogę ku zbawczym stogom. Człowiek pada i znów się zrywa, człowiek kluczy jak łowna zwierzyna, zawraca i pędzi półkolem, a samolot z hukiem motoru, osuwa go wielkimi kolami. Z rykiem i wyciem igra z jego szansą, by wreszcie tuż tuż, gdy stogi są już tak blisko, że dziewczynka nie bacząc na nic unosi się i krzyczy — przedziej, przedziej — dopaść go i unieruchomić złowieszczym terkotem...

— Mamo — mówi Darek i ciągnie ją za rękaw. — Mamo, czy ty śpisz? Ja chcę pić! Mamo! — Maryna patrzy i jeszcze nie rozumie, jak zbudzona z koszmarnego snu. Przed nią okrągła figurka synka, przerażone oczy i buzia jeszcze pełna uśmiechu, a już krzywiąca się do płaczu. — Mamo!

Maryna nachyla się i chwyla małego w objęcia. Cóż to za zmora dręczyła ją? Wokół znany, zwyczajny świat. Ogród i stara jabłoń, kolorowa piłka Darka i rozleniwiony sapiący od upału Fafik. — Mamo, pić! — przypomina chłopiec i ona posłusznie wstaje.

— Jakież piękne lato w tym roku — myśli. Dzieciak opalił się, cały dzień biegnie w slipkach. Jutro wracamy do domu. Jacek i Anka idą do szkoły, ja do pracy. Cóż to się ze mną działo dzisiaj? Czy to ten upał, a może nerwy?

Ale wie, że to nie nerwy i nie upał. Wie dobrze, co wywołało tamte koszmarnie wspomnienia. To kalendarz. Dziś rano, zdzierając kartkę z napisem „31 sierpień”, pomyślała: — Jutro mija pełnych trzydzieści lat od wybuchu wojny — a potem długo stała patrząc na trzymaną w ręku kartkę. Jak błyskawica przesunęły się w jej myśli wspomnienia. Jak na zbyt szybko puszczonej taśmie filmowej przemknęło trzydzieści lat życia — lata w których rosła i dojrzewała, lata w których uczyła się i pracowała, zakładała rodzinę, lata znaczone większymi i mniejszymi osiągnięciami, kłopotami, ru dościami.

Wówczas była taka jak Darek. Jak pyzaty, opalony Darek, dziecko wyrosłe w pokoju i szczęściu rodzinnym, jak Darek, którego świat jest pewny i bezpieczny, któremu nie grozi widok pikującego samolotu, ni smak ziemi w ustach. Miała tyle samo lat, lecz żyła w innym świecie. Nie wiedziała i nie mogła wiedzieć, że jej świat był chwiejny i niepewny, że brakowało mu trwałych podstaw, bratnich sojuszków, scalonych, sprawiedliwych granic. Co myślała jej matka w dniu 1 września 1939 roku. Maryna nie wie, ale wie, że ona może w pełnym poczuciu ulgi i odpowiedzialności, patrząc na swoje dziecko, powiedzieć: — Nigdy więcej! Nigdy więcej września! — i słowa te zabrzmiały prawdziwie i optymistycznie!

HABER

Fot. Archiwum





# Bilans pozostał bez wniosków

**W** trzydziestą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej trzeba sobie przypomnieć i uświadomić bezdyskusyjną prawdę historyczną: Wojna była następstwem sprzeczności w łonie imperializmu i koszty jakie ludzkość w tej wojnie poniosła obciążają imperializm. I druga prawda: Mimo ogromnych strat, imperializm nie tylko nie okazał się skłonny wycofać się ze swoich tendencji lub je ograniczyć, lecz z roku na rok staje się coraz bardziej drapieżny.

A teraz przejdźmy do faktów. Liczba zabitych i zmarłych tylko spośród wojskowych w latach pierwszej wojny światowej wynosiła około 10 milionów, a liczba kalek — około 20 milionów. Podczas drugiej wojny światowej zabito ponad 54 miliony osób, zraniono ponad 90 milionów, w tym 28 milionów okaleczono, 2 miliony osób spośród ludności cywilnej zginęło podczas bombardowań. Zniszczeniu uległy dobra materialne, których wartość sięga ponad 1000 miliardów dolarów, podczas gdy miliony ludzi skazane były na głód, choroby i nędzę.

Wojna się zakończyła, hitleryzm upadł, ale nie przyniosło to pokoju światu. Teraz imperializmem dyrygują USA. Zaczyna się seria nowych prowokacji wojennych. Do większych trzeba zaliczyć następujące działania:

Przeciwko Korei: wojna w latach 1950—1953. Incydenty graniczne w 1966 r., operacja zwiadowcza „Pueblo” w 1968 r. i inne.

Przeciwko Kubie: zbrojna inwazja najemników (rok 1961), bezprawna blokada wojskowa (rok 1962), loty samolotów wojskowych, wysyłanie uzbrojonych dywersantów, prowokacje w rejonie wojskowej bazy morskiej USA, Guantanamo itp.

Przeciwko Wietnamowi: barbarzyńskie bombardowania i inne działania wojenne, trwające nieprzerwanie od 1954 r.

Przeciwko NRD: organizowanie antysocjalistycznych akcji w 1953 r., stałe naruszanie granic. Przygotowanie „akcji policyjnej” (rok 1961).

Przeciwko Związkowi Radzieckiemu: lot zwiadowczy „U-2” w 1960 r., ataki na okręty floty handlowej w 1967 r.

Przeciwko Węgrom: organizowanie i popieranie puczu w 1956 r.

Przeciwko Albanii: zaminowanie cieśniny Korfu w 1946 r.

Przeciwko Chinom: prowokacje w Cieśninie Tajwańskiej w 1958 r.

Jedną ze specyficznych form walki przeciwko socjalizmowi jest wojna psychologicz-

na. W USA istnieje ponad 120 ośrodków badawczych, które zajmują się zagadnieniami wojny psychologicznej. Co roku na propagandę antydemokratyczną przeznaczają się w USA pół miliarda dolarów. W Niemczech zachodnich istnieje ponad 100 ośrodków zimnowojennych. W Republice Federalnej na antywojenną propagandę przeznaczają się rocznie 125 mln dolarów. Ponad 100 rozgłośni radiowych, o ogólnej mocy przeszło 15 mln watów, codziennie trudni się podżeganiem i propagandą przeciwko państwom socjalistycznym.

Z inicjatywy amerykańskiej powołano do życia agresywny blok wojskowy NATO. W ciągu 20 lat istnienia NATO na cele wojskowe wydano 1250 miliardów dolarów.

W 1968 r. kraje NATO wydały na cele wojskowe pięciokrotnie więcej niż w 1949 r.

W ciągu pięciu lat drugiej wojny światowej USA wydały na cele wojskowe 281,4 mld dolarów. Obecnie Stany Zjednoczone wydają na cele wojskowe 80 mld dolarów rocznie.

W 1939 r. siły zbrojne USA liczyły 334000 ludzi, a w 1968 r. — 3,5 mln, tj. dziesięciokrotnie więcej. Tylko w ostatnim dziesięcioleciu liczebność sił zbrojnych USA wzrosła o 1 mln ludzi.

Ogółem resort wojskowy i przemysł zbrojeniowy USA zatrudniają 9 mln osób, co stanowi 11 proc. ludności pracującej.

Prawie połowa żołnierzy i oficerów armii amerykańskiej przebywa poza granicami USA — ponad 1,5 mln ludzi, tj. znacznie więcej niż w czasie II wojny światowej.

W 1968 r. Stany Zjednoczone miały ponad 450 wielkich baz wojskowych na obcych terytoriach, ich utrzymanie kosztowało 5 mld dolarów rocznie.

Od 1961 r. w dzień i w nocy amerykańskie bombowce z ładunkiem jądrowym na pokładzie dokonują przelotów na czterech trasach. Trzy z nich prowadzi na północ, przez Alaskę i Kanadę do Grenlandii, czwarta trasa przebiega nad Oceanem Atlantyckim, przecina Hiszpanię i Morze Śródziemne. Otrzymałszy rozkaz, bombowce te mogą zaatakować „cel” i od północy, i od południa. Normalny ładunek tych bombowców to 4 bomby wodoro-owe o sile 1,1 megatonu każda.

Bomba atomowa, która zburzyła Hiroszimę, zabijając 100 000 ludzi, miała moc 0,02 megatonu. Obecnie zapasy broni jądrowej USA oceniane są na 25 tys. megaton. Jest to 12 500 potencjalnych wybuchów atomowych, z których każdy może wyrwać lej o średnicy 20 kilometrów. wywołać gigantyczny huragan

ogniowy o promieniu 50—100 kilometrów.

Według oceny amerykańskich specjalistów w wyniku „pierwszej wymiany salw nuklearnych” zginęłoby ponad 200 mln ludzi, a więc o wiele więcej niż w II wojnie światowej.

W Europie zachodniej, a przede wszystkim w NRF, Stany Zjednoczone rozmieściły 7 000 głowic jądrowych i dostarczyły swym sojusznikom z NATO 2 250 sztuk różnego rodzaju środków przenoszenia tej broni.

W krajach kapitalistycznych narasta wewnętrzne rozprzężenie, które imperializm, być może, zechce rozładować poprzez wywołanie nowych konfliktów wojennych, o czym świadczy ostatnio przykład Salwadoru, który zaatakował Honduras. W rezultacie rozprzężenia w USA całe miasta i regiony ustawicznie znajdują się w stanie wojny domowej. W Niemczech zachodnich uchwalono „ustawy wyjątkowe”, które mogą znieść wszystkie prawa konstytucyjne. W wielu krajach wyposażona w nową broń policja rozpęta pokojowe manifestacje.

W sztabach NATO opracowano „awaryjne plany” wprowadzenia dyktatur wojskowych. Taki właśnie plan został wprowadzony w czyn w chwili ustanowienia dyktatury „czarnych pułkowników” w Grecji.

W Ameryce Łacińskiej politycy północno-amerykańscy organizują zamachy stanu w celu wprowadzania wciąż nowych dyktatur wojskowych.

W Afryce zachęcają oni do dokonywania podobnych zamachów stanu i podlegają do krwawych starć. W latach 1963—1968 w krajach afrykańskich dokonano 38 wojskowych zamachów stanu.

W Indonezji wspierana przez imperializm dyktatura unicestwiła około 500 tysięcy demokratów.

W Grecji, którą już przedtem dławiała dyktatura „czarni pułkownicy” w ciągu jednego roku wtrącili do więzień 60 000 patriotów, a wielu zamordowali. Założono potworne obozy koncentracyjne na wyspach Jura i Leros.

W NRF obietnice „wyrwania hitleryzmu z korzeniami” nie zostały zrealizowane, natomiast na około miliona osób winnych popełnienia zbrodni w okresie dyktatury hitlerowskiej zaledwie wobec 77 000 wdrożono śledztwo. Z tej liczby skazano tylko 6 192 osoby, resztę uniewinniono. Na 114 osób nałożono tylko grzywny. Z drugiej zaś strony na renty dla byłych hitlerowskich dygnitarzy i generałów wydatkuje się rocznie 1 371 mln marek. Wysoko postawieni hitlerowcy otrzymują emerytury sięgające 2 700 marek miesięcznie. Dla porównania warto dodać, że ofiary hitleryzmu otrzymują renty przeciętnie w wysokości 300 marek miesięcznie. Przeszło 1 800 hitlerowskich zbrodniarzy zajmuje kierownicze stanowiska w aparacie państwowym, w wymiarze sprawiedliwości i w resorcie wojskowym.

W NRF istnieje 113 jawnie faszystowskich organizacji. Trzonem tych sił jest Partia Narodowo-Demokratyczna, na którą głosowało 1,9 mln osób. Partia ta ma silny wpływ w Bundeswehrze. 30 proc. jej członków — to byli hitlerowcy.

W Stanach Zjednoczonych działa ponad 2 600 organizacji ultraprawicowych liczących setki tysięcy członków.

Francja przeżyła terror organizacji OAS.

W Anglii rozwija się rasistowski ekstremizm Enocha Powella.

Podobne tendencje daje się zaobserwować w wielu innych krajach.

Od wojny minęło 30 lat. Ale jej straszne doświadczenia nie dotarły do sumień prowodyrów tzw. „wolnego świata”.



# Obserwowanie gwiazd z Kosmosu

**A**merykańskie Orbitujące Obserwatorium Astronomiczne (OAO), wyrzucone w pierwszych dniach grudnia ubiegłego roku, stanowi początek badań nieba z przestrzeni kosmicznej.

Dwutonowy ten pojazd — najcięższy satelita bezzałogowy wypuszczony przez Stany Zjednoczone — posiada jedenaście teleskopów do dłuższego obserwowania tajemniczych regionów gorących, młodych gwiazd, białych karłów i czerwonych olbrzymów, z punktu znajdującego się wysoko ponad przesłoną atmosfery ziemskiej. Teleskopy OAO oraz teleskopy dwóch następnych pojazdów z tej serii będą fotografowały gwiazdy w promieniach gamma, rentgenowskich i ultrafioletowych, stwarzając nowe „okno” na gwiazdy, o wiele szersze od wąskiego widma światła widzialnego. Z wyjątkiem paru krótkich doświadczeń z sondującymi raketami i balonami, wszechświat nie był dotychczas oglądany z przestrzeni kosmicznej w tych częściach widma. Ale jedno doniesie

osiągnięcie epoki kosmicznej — odkrycie gwiazd emitujących promienie X (rentgenowskie) — dokonane zostało prostą kamerą rentgenowską, umieszczoną na małej rakiecie sondującej.

Dr Herbert Friedman, astrofizyk, który przed kilku laty dokonał tego odkrycia, uważa, że takich gwiazd jest znacznie więcej niż widzialnych. Dlatego też uczeni spodziewają się doniosłych wyników po serii OAO, która, jeżeli wszystko dobrze pójdzie, może rzucić nowe światło na pochodzenie wszechświata.

Ze swojej kolistej orbity na wysokości 760 kilometrów w przestrzeni kosmicznej, orbitujący obecnie pojazd, OAO-2 powinien obserwować około 700 gwiazd każdego dnia. Jeżeli będzie działał — tak jak przewidziano — to w ciągu roku dokona obserwacji 50 000 gwiazd. Jeżeli zaś przetrwa dwa lata, obejmie całe niebo.

Obserwacje te będą wykonywane przez baterię złożoną z czterech teleskopów. Centralnym punktem tego układu jest specjal-

na lampa telewizyjna, wrażliwa na światło ultrafioletowe.

Pojazd będzie się koncentrował na młodych gwiazdach i pyłe międzygwiazdny, który jest wylegarnią nowych gwiazd. Młoda gwiazdą, niewidoczną przez naziemne teleskopy, jest taka, która liczy sobie 100 000 lat, w przeciwieństwie na przykład do naszego Słońca, które jest gwiazdą główną, liczącą około 5 miliardów lat.

OAO wyposażony jest w układ stabilizacyjny, przeznaczony do utrzymywania go w tak ustalonym położeniu, by nawet przy prędkości 25 600 kilometrów na godzinę można było nakierować teleskopy z dokładnością odpowiadającą rozróżnieniu prawego ludzkiego oka od lewego z odległości 150 metrów. Pojazd czerpie energię ze Słońca za pomocą dwóch baterii słonecznych, mających 6,3 metra od krawędzi do krawędzi.

Informacje zebrane przez teleskopy magazynowane są na pokładzie satelity na taśmie magnetycznej i płytach. Przy każdym okrążeniu po orbicie, układ ten odczytuje informacje stacji naziemnej. Eksperymentem tym można się także posługiwać na bieżąco, przekazując informacje, w miarę ich gromadzenia, do którejkolwiek z sześciu stacji na ziemnych, będącej akurat w dogodnym położeniu. Komputer OAO może przechowywać 256 instrukcji (rozkazów).



## NIGERIA KRWAWI

Biafrańska przeciwpancerna „rusznica” własnego pomysłu w drodze na front. Konwojuje ją żołnierz uzbrojony w drąg, zbliżony kształtem do karabinu.



**W**szystko wskazuje na to, że domowa wojna w Nigerii powoli zbliża się do końca i biafrańska rebelia zostanie krwawo stłumiona. Toczące się obecnie walki odznaczają się niebywałą zawziętością, właściwie żadna ze stron nie bierze jeńców, a stan wojenny doprowadził do tego, że ludność tego kraju niszczone jest przez głód i epidemiczne choroby. Poza tym obie walczące strony mają poważne kłopoty z wezieniem do wojska posiadanych

rezerw ludzkich. Powoływani do wojska, zamiast zgłaszać się na punkty zboru, uciekają do dżungli i trzeba ich stamtąd wylapywać, by potem pod przymusem stali się żołnierzami. Jednocześnie Biafra odczuwa coraz ostrzejszy brak uzbrojenia i musi posługiwać się prymitywnymi wynalazkami własnych konstruktorów. Obserwatorzy zgodnie utrzymują, że jest to najbardziej niszczycielska wojna ze wszystkich, jakie dotychczas Afryka prze-

żywała i jeżeli w szybkim czasie nie dojdzie do definitywnych rozstrzygnięć ludność nigeryjska przez dziesiątki lat odczuwać będzie jej skutki.



Wylapani w dżungli rezerwiści pod opieką uzbrojonych posterunków czekają na wcielenie ich do oddziałów.



# „Wojna i dziecko”



**P**rzede mną leży album. Na jego kilkudziesięciu stronach skupiona jest rozpacz, nadzieja i walka dzieci polskich. Groza okupacyjnych sześciu lat: obłędne przerażenie w oczach dziecka pochylonego nad zwłokami matki, ten sam paraliżujący strach przed niemieckim żandarmem w Alei Szucha, trupy żydowskich dzieci w getcie, smutne szeregi wysiedlonych z Zamojszczyzny, dziesięcioletni powstańcy na ulicach Warszawy, wreszcie żalostne, pierwsze zabawy w wyzwolonej stolicy. Zabawy, których tematem były łapanki i egzekucje. Bo wojna trwała długo jeszcze w świadomości dziecka.

Mimo woli album ten budzi niechciane wspomnienia i refleksje. — Wojna. Jak ją zapamiętałem trzydziesty dziewiąty rok — wtedy, gdy miałem zaledwie siedem lat i 1 września miałem pójść po raz pierwszy do szkoły.

Upalne lato tego roku ciągnęło się i ciągnęło bez końca. Zajęci łażeniem po, zdawało się niebotycznych brzozech, odkrywaniem w parku co był ni ogrodem, ni lasem — tajemniczych miejsc, wyszukiwaniem młodych, wygrzewających się w nagrzanym sierpniowym słońcem piasku — jaszczurek — nie zwracaliśmy uwagi na czerwone wielkie napisy: „Zapisz się do Ligi Obrony Kraju”, ani na maski przeciwgazowe, które pewnego dnia pojawiły się w naszym domu. Życie toczyło się ustalonym trybem, przerywane od czasu do czasu, wyjazdami mamy do Warszawy. Te wyjazdy to były wydarzenia celebrowane zwykle odprowadzaniem jej aż do stacji kolejowej. Dla nas wojna zaczęła się właśnie podczas takiego spaceru.

Ten ranek w małym podwarszawskim miasteczku niczym nie różnił się od wszystkich innych. Wlekliśmy się zakurzoną drogą za mamą jak dwa nieodstępne cienie. Mama była nieco zniecierpliwiona tym upałem i tym, że wyszliśmy za późno i może spóźnić się na pociąg. Już, już byliśmy w pobliżu dworca, gdy nagle tuż nad nami poszybował samolot. Bardzo nisko tak, że wydawało się, iż za chwilę zawadzi skrzydłami o czubki drzew lub dach jakiegoś domu. Mama — krzyknął któryś z nas — on ma przecież namalowane czarne krzyże na skrzydłach. Mama ofuknęła nas: „Jakie tam krzyże, jakie tam swastyki, to jest polski samolot ćwiczebny, który latał pewno nad granicą i dla zamaskowania zamiast szachownicy ma swastyki...”

To co powiedziała nie miało się nigdy sprawdzić. Już za moment samolot zakolował nad nami, zniżył się jeszcze bardziej, zaterkotał maszynowy karabin i sygnął serię po zielonych drzewach, po domach, z których z głośnym chrobotem poleciały odłamki dachówki. Po tym nastąpił zdumiony i przerażony okrzyk mamy: „Boże, to przecież wojna!”. I za chwilę — „ojciec w Warszawie, co to będzie”...

Idziemy na dworzec, może tam dowiemy się coś więcej. Na stacji panuje już zamieszanie. Pociągi pasażerskie nie kursują. Natykamy się na tłum zdezorientowanych ludzi, między nimi: uwijała się młode dziewczęta w harcerekich mundurach i „siostry” podające żołnierzom paczki żywnościowe oraz wodę do picia. Na bocznicę dwa towarowe pociągi wylądowane wojskiem.

Wracamy nie mówiąc, ale każdego z nas

dręczy to samo pytanie: co dzieje się z ojcem, został w Warszawie, jest od nas odcięty... Co robić dalej? Mama, po radzie ze znajomymi postanawia: zostajemy. Wojnę łatwiej przeżyć na ws., nie ma po co pchać się do Warszawy.

Łobrze się stało, że nie ruszaliśmy się z domu. Następnego dnia, w południe jest tato... Zdrożony ogromnie, bo siedł do nas piechotą, mówi: „Niemcy wypowiedziały nam wojnę. Rząd jest ewakuowany. Niemcy zbliżają się do Warszawy”...

Wraz z naszymi sąsiadami kopimy w ogrodzie schron. Jest on w kształcie litery „L” — bardzo głęboki, przykryty deskami i papą. Na to nasypujemy zwaly ziemi. Bombardowanie Warszawy trwa już od wczoraj. W naszym miasteczku lotnictwo niemieckie zniszczyło stację kolejową, tory. Są zabici i ranni. Całe dnie spędzamy teraz w schronie. Jest duszno, bo siedzimy tam w czternaście osób. Odczuwamy brak żywności. Odgłosy homb przerażają. Szczególnie, jeśli siedzi się głęboko w ziemi i brakuje powietrza. O, teraz uciechło na chwilę i tata pozwala wychylić nieco głowę na zewnątrz. Owiewa nas zapach spalenizny. Nie wytrzymujemy i czworo nas, jedno za drugim — nie pomni zakazu — wychodzimy z wykopu.

Jak dobrze jest stanąć przy płocie i jak dobrze rozprostować nogi. Nagle przejmujący gwizd. Znamy go już doskonale, to pikujący samolot. Chyba wcześniej niż huk dostrzegliśmy słup ziemi, kawałki drzew wyrzuconych w powietrze. Wlaz do schronu zasypany, drugi jego koniec ziele pusta czeluścią. Z wnętrza wydobywają się jęki. Ktoś woła o pomoc.

Śmierć i krew są straszne. To wygląda zupełnie inaczej niż na kolorowych obrazkach w naszych książkach. Ojciec biegnie po lekarza, mimo że sam już wie, iż tamtych dwojgu nie można w niczym pomóc. Teraz oboje i tata i mama niosą dwa prześcieradła. Zwłoki żabitych przenoszą w drugi koniec ogrodu, w cień.

Nie ma już schronu. Przenosimy się więc do domu, gdzie układamy się wszyscy wzdłuż ścian pod oknami. Głowy przykrywamy kawałkami linoleum, by ochronić je przed sypiącymi się z okien szybami. Po mieszkaniu bzykają kule — ojciec mówi, że pochodzą one z broni ręcznej — przez wybite dwa okna czuć zapach dymu, bliższy niż dotychczas — już nie z Warszawy — to pali się gdzieś o wiele bliżej, na sąsiedniej ulicy.

Na podwórku, a potem w sieni słychać łomot podkutych butów i twarda, obcą mowę. Niemcy. Wpadają z karabinami przygotowanymi do strzału. „Czy macie broń? Czy to od was strzelano? — padają pytania. Ojciec ma rewolwer. Wiemy zresztą gdzie jest schowany, ale odpowiada spokojnie: „Jesteśmy cywilami, nie mamy żadnej broni”. Tamci upierają się. Z ich wypowiedzi wynika, że z któregoś z pobliskich domów ktoś strzelał w czoło jadącej kolumny motocyklistów. Zginął dowódca. Tym strzelającym była kobieta. Już nie żyje, ale oni jeszcze szukają winnych i broni. Jeśli nie znajdą w ciągu pół godziny spalą całą miejscowość...

Poszli... Jesteśmy oszołomieni i przerażeni. Od czasu do czasu jeszcze padają pojedyncze strzały. Wychodzimy wszyscy przed dom. Będziemy gromadzić wodę i piasek. Pali się dokoła. Słychać trzask furtek. Wpada oszalala z grozy kobieta. Wraz z domem Niemcy spalili troje jej dzieci, powiedzieli, że wszyscy mężczyźni mają się gromadzić w oznaczonym miejscu, w przeciwnym bowiem razie, Niemcy pomordują wszystkie kobiety i dzieci... Ojciec żegna się z nami, żegnają się pozostali mężczyźni. Trudno — nie mają innego wyboru — muszą iść.

To mama oprzytomniała pierwsza. Podchodzi do stojącego obok domu samochodu i pyta czy prawdziwe jest zarządzenie „władz okupacyjnych”, (tak powiedziała wtedy, a ja pierwszy raz w życiu spotkałem się z określeniem, którego później używano bardzo często) — o gromadzeniu się mężczyzn w oznaczonym miejscu. Tamci zaprzeczyli. Zresztą — powiedziała mama wracając — tak czy inaczej nigdzie nie pójdziecie. Jest wojenny bałagan, zamieszanie. Może to ujdzie ich uwadze, zostacie...

A co działo się później? Jak w okupowanym kraju żyły dzieci? Jaką rolę odegrało dziecko w czasie wojny? Odpowiedź na te pytania zawarta jest w albumie. Przejrzyjcie jego karty, być może w losach tamtych dzieci odnajdziecie los swój lub swoich bliskich...

\* „Wojna i Dziecko” — album wydany przez „Naszą Księgarnię”. Wszystkie reprodukcje zdjęć pochodzą z tego wydawnictwa.



**B**ez udziału kobiet — powiedział Lenin — socjalizm nie mógłby zostać zbudowany”.

Te słowa — jak nić przewodnia — przewijały się przez całe pełne trudu i pasji działania życie Inesy Armand, bohaterkiej rewolucjonistki, walczącej o lepsze jutro dla kobiet całego świata.

Urodziła się w Paryżu 8 maja 1875 r. Rodzice jej byli aktorami. Po śmierci ojca wyjechała z ciotką do Rosji i tam poślubiła syna bogatego przemysłowca rosyjskiego Aleksandra Armand. Młodzi po ślubie przebywali początkowo w swoim majątku na wsi, później w Moskwie, gdzie Inesa oddała się całkowicie pracy społecznej. Inesa dużo czytała. Gdy w latach 1903—1905 przebywała w Szwajcarii, studiowała wnikliwie nowo wydaną książkę Lenina „Krok naprzód, dwa kroki wstecz”. Ta lektura ukształtowała poglądy Inesy Armand, która po powrocie do Rosji wstąpiła do moskiewskiej organizacji socjalistycznej, zapoczątkowując w ten sposób twardą drogę rewolucjonistki, znaczącą więzieniem, trudem i wyrzeczeniami.

Był rok 1905. Rosja prowadziła wojnę z Japonią, co pogłębiało jeszcze ciężki los mas pracujących. Wybuchaly strajki. W Moskwie władze aresztują socjalistów-rewolucjonistów — Inesa dostała się również do więzienia. Tam spoza krat więziennych śledziła przebieg walk rewolucyjnych, które zapoczątkował Petersburg „krwawą niedzielą” 9 stycznia. Tłum prostych ludzi udał się do Pałacu Zimowego, żeby złożyć prośbę na ręce cara. Manifestanci zostali przyjęci gradem strzałów, Kozacy rzucili się na tłum z obnażonymi szablami. Na placu pałacowym zostaje stos trupów. I nagle, jak Rosja długa i szeroka, zaczynają wybuchać strajki protestacyjne w całym kraju, rewolucja szerzy się na wsi, wreszcie do robotników i chłopów przyłączają się marynarze z pancernika „Patiomkin”. Ruch rewolucyjny stale przybiera na sile doprowadzając w październiku 1905 do strajku powszechnego. Car czuje, że jego władza jest zagrożona, podpisuje manifest, w którym zobowiązuje się do przestrzegania nietykalności osobistej i uznawania wolności sumienia, prasy i prawa do stowarzyszeń. Do Rosji powraca Lenin i obejmuje w Petersburgu kierownictwo 1-ej legalnej gazety partii bolszewickiej.

Inesa Armand zostaje zwolniona z więzienia i natychmiast wstępuje do walki. Noce spędza w drukarniach, przenosi odezwy i gazety, jest w stałym kontakcie z delegatami fabrycznymi i powstańcami. Tymczasem rząd carski z niewiarogodnym okrucieństwem tłumi powstanie. Policja aresztuje ją wraz z innymi członkami komitetu rejonowego pod zarzutem złożeń tajnej drukarni, w której drukuje się broszury polityczne. Dzieje się to 7 czerwca 1907 roku.

Inesa zostaje uznana za szczególnie niebezpieczną i skazana na wywiezienie na daleką północ, najpierw do Archangielska, a później do miasteczka Mezen, znajdującego się w pobliżu koła polarnego. Miasteczko jest właściwie opuszczoną wioską, gdzie żyje kilka tysięcy ludzi mieszkających w nędznych chatkach. Klimat jest tu niezwykle surowy, przez większą część roku gruba warstwa śniegu pokrywa rozległe i milczące pustkowia. Noc zima trwa 6 miesięcy, a temperatura dochodzi do -50 stopni. Inesa skazana na osamotnienie i bezczynność nie traci wiary w lepsze jutro. W listopadzie 1908 r. ucieka saniami wśród śnieżnej zawieruchy do Archangielska, dalej do Moskwy i za granicę do Belgii, a następnie osiada w Paryżu. Jeszcze w czasie pobytu w Belgii Inesa zetknęła się z Leninem. W Paryżu Inesa pracuje jako jeden z najbardziej aktywnych członków „Grupy Popierania Bolszewików”, prowadzi korespondencję z innymi ugrupowaniami bolszewickimi za granicą.

Lenin i jego żona Nadzieja Krupska poznają coraz lepiej Inesę, która coraz bliżej z ni-

mi współpracuje. Lenin z każdym dniem bardziej ceni inteligencję, wiedzę i charakter Inesy Armand. Wreszcie w końcu 1911 r. po trzech latach pracy wśród bolszewików na emigracji, Inesa podejmuje decyzję powrotu do kraju. W czerwcu 1912 r. Lenin także opuszcza Paryż i udaje się do Rosji. Wcześniej powierza Inesie Armand i działaczowi-rewolucjonistcie, Safarowi, zadanie przywrócenia do życia w stolicy Rosji tajnej organizacji. Zaczyna się ciężka praca konspiracyjna. Inesa pojawia się to w tej, to w innej dzielnicy miasta, przemawia, tłumaczy, informuje. Mówi o celach ruchu robotniczego, wzywa zebranych, żeby głosowali za programem 1905 r. reprezentowanym przez kandydatów bolszewickich Zbliżają się bowiem wybory do IV Dumy, ale rząd carski nie chce dopuścić do nich posłów rewolucyjnych. Rozpoczyna się, tuż przed wyborami, aresztowanie wszystkich bojowników bolszewickich. Inesa aresztowana po raz czwarty, osadzona zostaje w więzieniu w specjalnie ciężkich warunkach, które wpędzają ją w poważną chorobę.



bę. W więzieniu przebywa rok, zostaje zwolniona za kaucją, w wyniku starań jej męża Aleksandra Armand.

Inesa wraz z Leninem i jego żoną wyjeżdżają do Krakowa, gdzie jednak Inesa nie chce pozostać. Uważa, że będzie bardziej pożyteczna gdzie indziej. Wyjeżdża do Paryża i tam zgodnie z zaleceniami Lenina przystępuje do zorganizowania czasopisma „Robotnica” przeznaczonego dla kobiet w Rosji. Do Petersburga pierwszy numer „Robotnicy” dociera na Międzynarodowy Dzień Kobiet. Rząd zezwolił na urządzenie wieców i kolportowanie czasopisma, ale był to podstęp. W przeddzień 8 marca policja zaaresztowała 5 działaczek ruchu kobiecego, które zajmowały się przygotowaniem materiałów redakcyjnych do druku. W więzieniu znajduje się jeszcze 20 innych działaczek. 8 marca uwięzione kobiety urządzają manifestację, protestując przeciwko złemu traktowaniu. Ale i tu dociera radosna wiadomość, że pierwszy numer „Robotnicy” ukazał się dzięki temu, iż towarzysze partyjni dokonczyli pracę, którą przerwała kobietom policja. I-szy numer zawierał 2 artykuły napisane przez Inesę: Prawo wyborcze kobiet i „Robotnica”, a ośmiogodzinny dzień pracy. W roku 1914 ukazało się jeszcze 7 numerów „Robotnicy”, z których dwa skonfiskowała cenzura.

W dniach 16—18 lipca 1914 r. odbywa się w Brukseli zjazd, na którym memoriał Lenina przetłumaczyła i odczytała Inesa Armand. Jej powierzył Lenin stanowienie czoła głównym działaczom II

Międzynarodówki, obrone partii bolszewickiej przed zwolennikami burżuazji.

Wybucho wojna światowa 1914 r. Lenin ogłasza upadek II Międzynarodówki, zapowiada powstanie nowej. Przebywając w Szwajcarii Inesa Armand jest w ścisłym kontakcie z Leninem. Podejmuje teraz nowe zadanie, nawiązuje korespondencję z socjalistami w całej Europie. Z Klarą Zetkin i Różą Luksemburg w Niemczech, z Marion Philips w Anglii i wieloma innymi. W 1916 roku wyjeżdża do Paryża, by wydać tam broszurę Lenina „Socjalizm i Wojna”, bierze udział w zebraniach Komitetu Akcji Międzynarodowej, udziela się w różnych pracach społecznych. Szczególnie troskliwie zajmuje się działalnością komisji pomocy jeńcom wojennym i rozłaczaniem opieki nad internowanymi socjalistami.

W końcu marca 1917 roku Lenin wraz z towarzyszami powraca do Rosji. Powraca także Inesa Armand. Na dworcu w Piotrogradzie, gdzie przybywają 3 kwietnia, wita ich radosny tłum. W pałacu byłej przyjaciółki cara, Lenin przedstawia przywódcom bolszewickim swój program. Nazajutrz przedstawia cele rewolucji delegatom bolszewickim przybyłym na Ogólnorosyjską Radę. „Tezy kwietniowe” Lenina — bo tak je potem nazwano — dały szczegółowy obraz sytuacji, przewidywały dalszy bieg wypadków. W lipcu odbywa się VI Zjazd partii — po którym pozostaje tylko jedna droga — jawnej walki, powstania.

W październiku w nocy z 25 na 26 następuje szturm do Pałacu Zimowego, obrady w Smolnym i władzę w swe ręce bierze lud. Rewolucja zwycięża! Inesa przemawia na zjeździe chłopskim z okręgu moskiewskiego, zostaje wybrana w początkach 1918 roku do prezydium Zjazdu Rad Robotniczych i Chłopskich, a wkrótce potem do Komitetu Wykonawczego Rady moskiewskiej. Inesa żyje tylko sprawą rewolucji. Zajmuje wysokie stanowiska partyjne, poświęca się nadal pracy propagandowej, organizuje wiece robotnic, przemawia, poucza, uświadamia. 18 listopada 1918 roku z inicjatywy Inesy i innych komunistek zostaje zwołany w Moskwie I Wszechrosyjski Zjazd Robotnic i Chłopek. W lipcu 1920 roku odbywa się II Zjazd Międzynarodówki Komunistycznej. Inesa pragnąc wykorzystać moment zwołuje w tym czasie Międzynarodową Konferencję Kobiet, która wybrała Sekretariat Międzynarodowy, aby wyzwolić kobiety na całym świecie. Na Zjeździe Inesa przedstawiła zebranym osiągnięcia Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, która skupiła wokół siebie 400 000 robotnic i chłopek. Wyzwoliła kobiety w Azji Centralnej, dała wolność muzulmanom, zniósła więzienie kobiet w haremach i wielożenstwo.

Konferencja Kobiet była ostatnim etapem działalności niestrudzonej działaczki Inesy Armand. Zły stan zdrowia zmusił ją do leczenia się w sanatorium. Wojna jeszcze trwała i po paru tygodniach pobytu, miasteczko w którym Inesa przebywała zostało ewakuowane. W drodze z Kaukazu Inesa ciężko zachorowała: lekarze stwierdzili cholera. Zmarła 24 września w wieku zaledwie 45 lat.

Uroczystość pogrzebowa odbyła się w Moskwie. Trumnę ustawiono w Domu Związków Zawodowych. Pokryły ją wiązanki i wieńce kwiatów. Przez 34 godziny przy katafalku zmieniały się warty honorowe. W pogrzebie brali udział Lenin i Krupska, towarzysze i towarzyszkami wielu lat wspólnej walki o zwycięstwo rewolucji i lepsze jutro Rosji, rodzina, przyjaciele i wiele delegacji. Niestrudzoną działaczkę pochowano pod murami Kremla, w samym sercu rosyjskiej ziemi, w jej ukochanym mieście Moskwie.



„Ul. Nowy Świat w letni dzień słoneczny” — mal. W. Podkowiński (1886—1895)

Fot. H. Romanowski





## Czterej pancerni i pies

Wielu z Was oglądało w telewizji lub w kinie pierwsze odcinki filmu „Czterej pancerni i pies”. Niektórzy czytali też książkę pod tym tytułem napisaną przez Janusza Przymanowskiego. Właśnie zakończono zdjęcia filmowe o dalszych dziejach dzielnych pancerniaków i psa Szarika. W początkach przyszłego roku będziecie mogli oglądać je najpierw w telewizji, a później w kinie.

Przygody załogi czołgu „Rudy” są nadal bardzo ciekawe. Szlak bojowy prowadzi ich przez Pomorze do Odry i Berlina.



Podczas farsowania tej rzeki, jak również w późniejszych walkach o Berlin, przeżywają wszyscy ciężkie i radosne chwile.

Przy okazji zdradzamy Wam, że po śmierci Olgierda dowódcą „Rudego” został Janek Kos, a jako czwartego do za-

łogi przyjęto Tomasza Czereśniaka ze Studzianek. Rolę nowego pancerniaka gra znany aktor Wiesław Golas.

Fotografie, które zamieszczamy obok pochodzą (oprócz jednej) z nowych odcinków filmu.



**Pan St. Hyla z Bytomia.** czuje się zaskoczony nazwą „misjonarza”, którą mu nadaliśmy za rozumne, lecz i zdecydowane propagowanie ideologii Kościoła Polskokatolickiego. Pyta się, czy misjonarzem może być nieduchowny?

Oczywiście, że może nim być każdy człowiek na każdym stanowisku. Właśnie o to chodzi, by misjonarstwo względnie — mocniej określiwszy — apostołstwo uprawiał każdy polskokatolik w swoim środowisku ludzi wierzących wprawdzie po katolicku, lecz nie w duchu katolicyzmu autentycznego, reprezentowanego m. in. przez Kościół Polskokatolicki! Apostołstwem należy nazwać to, co ujmuje Pan w następującym zdaniu: „Niewiastę, która sądziła, że nie uznajemy Święta Bożego Narodzenia, poprosiłem, by razem z mężem zechciała pojechać (na mój koszt) do jednej z naszych parafii i przekonać się naocznie. Zakupiłem bilety do Krakowa, gdzie uczestniczyliśmy w polskokatolickiej Mszy św. i procesji. Ludzie ci uwierzyli, że wyznajemy prawdziwą wiarę”.

Gratulujemy, dziękujemy i prosząc o dalszą korespondencję serdecznie pozdrawiamy.

**Pan St. K. ze Szczecina.** jako wierzący i praktykujący rzymskokatolik, widzi w Kościele Polskokatolickim jeden poważny brak, mianowicie nieuznawanie biskupa Rzymu za głowę całego chrześcijaństwa, chociaż — jak sądzi — „Ojcem Kościoła Powszechnego mianował papieża sam Jezus Chrystus”. Pisze: „Łączą nas te same sakramenty św. i zasady wiary... Widzę wiele dobrych zalet, które posiada Kościół polskokatolicki... Co nas dzieli, sami wiecie... Po soborze watykańskim Kościoły chrześcijańskie zaczynają wchodzić na wspólną drogę... Chrystus modlił się, aby wszyscy byli jedno... ta modlitwa musi być wysłuchana... Będzie jedna owczarnia i jeden pasterz. Pasterz niewidzialny — Chrystus i pasterz widzialny — następca św. Piotra w Rzymie... Wszyscy biskupi są sobie równi, w wykonywaniu władzy kapłańskiej, ale jeden musi mieć prymat... Zresztą podobnie jest w Kościele polskokatolickim. Są kapłani i biskupi. Biskupi są sobie równi, lecz jeden z nich dzierży prymat... Nie rządzi Wami ten pasterz z Rzymu, to rządzi z Ameryki i co to za różnica? Chrystus wszystkich apostołów podniósł do rangi biskupów, ale jednemu tylko powiedział: Ty jesteś Opoka. Nie powiedział, że wszyscy są Opoką lub opokami. Tylko tak to można tłumaczyć a nie

inaczej, chociaż Wy tłumaczycie to sobie tak, jak Wam wygodniej... Wszyscy Apostołowie podlegali pod prymat Piotra, więc i wszyscy biskupi podlegają pod prymat papieża... Jeżeli wasi biskupi są następcami apostołów (a są nimi na pewno), podlegają też papieżowi, jako spadkobiercy władzy nadanej Piotrowi przez Chrystusa...”

Omawianie tego rodzaju problemów w ramach tej rubryki jest — przyznajemy — niezbędne, lecz bardzo niezręczne dlatego, że czytelnikowi tak rozsądnemu i sympatycznemu jak p. St. K. ze Szczecina nie można rzucić kilku zdań przypominających pospolite odgryzanie się zamiast rzeczowych kontrargumentów. Sprawy te omawiamy obszerniej w rubryce pn. Starokatolickie Credo (np. „Rodzina” nr 32 z 10.VIII.69 r.) oraz w publikacjach książkowych. Niemniej Czytelnikowi ze Szczecina dajemy tu krótko pod rozwagę następujące informacje.

Należy jak najdokładniej odróżnić zasady Boskie od zasad ludzkich, czyli sprawy wiary od spraw „chłopskiego rozumu”. Zresztą w pewnych sprawach ludzkich zawodzi nawet ten rozum np. dlaczego jest tyle państw zamiast jednego, dlaczego tyle języków zamiast jednego? Z tego, że w poszczególnych Kościołach krajowych musi być jakieś kierownictwo, nie wynika wcale, że musi być jedno kierownictwo dla wszystkich razem. Nie można też porównywać ustroju Kościoła Polskokatolickiego z ustrojem Kościołów Rzymskokatolickich. Żaden polskokatolik nie sądzi, że biskup naczelny wybrany przez synod ogólnokościelny jest zastępcą Boga na ziemi w dodatku nieomylnym. Wprawdzie „wszelka władza od Boga pochodzi” — lecz pośrednio, i bez cudownej Jego interwencji. (Nie odpowiada prawdzie twierdzenie, że Kościołem Polskokatolickim „rządzi biskup z Ameryki”. Kościół Narodowy w USA nie wtrąca się do administracji czy wewnętrznych spraw Kościoła w Polsce. To tylko jego starszy brat).

Gdy się ograniczymy wyłącznie do dziedziny wiary i Pisma św. musimy przyznać, że słowa Chrystusa o Opoce i o Kluczach danych św. Piotrowi można tłumaczyć inaczej, niż to robi teologia rzymskokatolicka przy czym należy z mocą podkreślić, że owo „inaczej” nie musi — jak sądzi Czytelnik ze Szczecina — wyrażać kaprysu, samowoli, wygody lub ogólnie — złej woli.

Zwracamy uwagę (i to nie pierwszy raz), że zanim biskup Fr. Hodur się urodził (jemu przypisuje się wynalezienie innej interpretacji Opoki i Kluczy), już prymat papieski odrzucili protestanci. A z kolei, zanim narodził się M. Luter (jemu przypisuje się również wynalezienie własnego tłumaczenia słów Biblii o Opoce i Kluczach), już prymat jurysdykcyjny Rzymu odrzuciły Kościoły Wschodnie — wszystkie. Kościoły Wschodnie zaczęły żyć zaraz po Zesłaniu Ducha św. Zakładali je Apostołowie bezpośrednio, zwłaszcza zaś św. Paweł, który nie tylko nie uznawał żadnego prymatu, lecz zwalczał wprost wiązanie wiary z którymś z Apostołów (1 Kor. 1, 11—13). Wyjaśnianie Pisma św. ma się odbywać nie według własnego widzimisię nawet bardzo mądrych teologów, ale według jednomyślnego stanowiska Ojców Kościoła i ekumenicznych soborów. Tej zasady nie wymyślił Kościół Polskokatolicki. Przecież żaden — ani jeden z Ojców Kościoła — nie wyjaśniał słów Chrystusa o Opoce i Kluczach tak, jak to robi teologia rzymskokatolicka. Kto tu więc kieruje się własnym widzimisię?

Wyjaśniamy dodatkowo, że modlitwa Chrystusa: „Aby wszyscy byli jedno” (Jan 17, 21) nie odnosi się do jedności Kościoła organizacyjnej, zewnętrznej, lecz wyłącznie do jedności wewnętrznej, budowanej na miłości. O tym mówi kontekst (cała myśl zawarta w zdaniach poprzednich i następnych). Również kontekst słów: „I nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz” (Jan 10, 16) nie przemawia na rzecz jednego rządu, ogólnochrześcijańskiego, lecz na rzecz czegoś innego, mianowicie katolicyzmu Kościoła Jezusa Chrystusa. W Kościele tym będą — jak przepowiada Jezus — nie tylko „owce z tej owczarni” czyli wyznawcy Mojżesza, lecz również „inne” mianowicie — poganie.

Zdajemy sobie sprawę, że te uwagi nie zadowolą Czytelnika ze Szczecina i jego współwyznawców, ale może zachęcą do bardziej szczegółowego, głębszego badania tych zagadnień oraz do porzucenia posądzeń o brak dobrej woli u polskokatolików. Serdecznie pozdrawiamy.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Włczyńska 31, tel. 21-78-38; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-83, konto PKO Nr 1-6-100021. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,5 £A, 20, £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 3465. P-36

# ŻAŁOBNE ŚWIĘTO 22 NARODÓW

W okresie od 14 do 21 września bież. roku trwają tradycyjne Dni Majdanka — żałobne święto 22 narodów, których członkowie bez różnicy wieku i płci ginęli masowo w hitlerowskich komorach gazowych tej miejscowości, w ogniu salw egzekucyjnych, na szubienicach, od uderzeń palek faszystów oraz z głodu i wycieńczenia. Mija czas. Wymierają naoczni świadkowie tamtych lat — lat grozy, cierpienia i bezprzykładnego wprost w historii ponizzenia godności ludzkiej przez Niemców, opełnanych szaleńczą ideologią rasizmu. Glob ziemski zaludnia się wciąż nowymi i nowymi pokoleniami, znającymi tamte okrutne lata jedynie z książek i opowiadań rodziców i dziadków. Życie wciąż idzie naprzód. Świat nieustannie wypełnia się nowymi faktami historycznymi. Rozpoczęła się era „podboju” kosmosu. Człowiek wylądował już na Księżycu. Pojazdy kosmiczne z aparaturą naukową dotarły do Wenus i Marsa. Nauka i technika osiągnęły poziom, który dla ludzi sprzed 3—4 dziesiątków lat znajdował się jedynie w sferze fantazji. Ale poziom moralny ludzi jest jeszcze wciąż niski. Na kuli ziemskiej trwają wojny, liczne narody żyją w jarzmie i niewoli, w nierówności społecznej. Tu i ówdzie znów podnosi głowę faszizm i rasizm. I choć czas, naturalnym biegiem rzeczy, zaciera pamięć dawnych zdarzeń — nie wolno dopuścić do tego, aby nowe pokolenia zapomniały o Majdanku i Oświęcimiu. Tych nazw nie wolno wymazać z pamięci, właśnie w interesie teraźniejszości i przyszłości. Nie wolno zapomnieć, że tylko w samym Majdanku hitlerowscy rasistki wymordowali ponad milion dzieci, kobiet, starców i mężczyzn w sile wieku — w imię szaleńczych planów panowania jednego narodu nad całym światem.

2 lipca 1947 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił ustawę, w której czytamy m. in.:

„Tereny byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego wraz ze wszystkimi znajdującymi się tam zabudowaniami i urządzeniami zachowują się po wsze czasy, jako Pomnik Męczeństwa Narodu Polskiego i innych narodów”.

Niemcy nie zdążyli zniszczyć tutaj komór gazowych, krematorium, baraków obozowych, ubrań, obuwia i wielu innych osobistych rzeczy pomordowanych. Kiedy w lipcu 1944 roku wyzwolono Majdank, w piecach krematoryjnych dopalaly się zwłoki ostatnich w tym obozie ofiar hitleryzmu.

W dniach, kiedy obchodzimy w całej Polsce, a także w innych krajach żałobne święto 22 narodów, nie zapominajmy, że żyją jeszcze zbrodniarze hitlerowscy, którzy wykorzystując sprzyjającą dla siebie koniunkturę światowej polityki powojennej — uniknęli kary za swe zbrodnie. Pamiętajmy, że istnieje jeszcze w naturze ludzkiej zło, które czeka na okazję, aby znów wpełznąć ludzkość w otchłań cierpienia i poniżenia. Hądźmy więc czujni! Nigdy więcej Oświęcimia i Majdanka!

Tekst i zdjęcia:  
JERZY ALEKSANDER

Kombinat krematoryjny, w którym gazowano, spalano i mieliło niedopalone kości ok. 2 tys. osób dziennie.

Jedna z byłych więźniarek obozu na Majdanku przed komorą gazową. Byli więźniowie Majdanka, którzy ocalili, często odwiedzają miejsce swolch cierpienia. W komorach gazowych usmiarczono ludzi głównie gazem zwanym Cyklon B, którego producentem były Zakłady Przemysłu Cukrowniczego w Dessau, należące do koncernu chemicznego I.G. Farbenindustrie.

**ACHTUNG ! UWAGA !**  
Lagergelände! Teren obozu!  
Stehen bleiben! Stac!  
fotografieren verboten! Fotografowanie  
wzbronione!  
Es wird ohne Anruf scharf geschossen! Bez ostrzeżenia  
będzie zastrzelony!  
DER KOMMANDANT

Na naelektryzowanych drutach ogrodzenia obozu na Majdanku wisiały takie oto tablice. Podwójnymi zasiekami hitlerowcy ogrodzili 220 ha pól uprawnych dawnej wsi. Przestrzeń między zasiekami i przed zasiekami nazwano strefą śmierci. W tej strefie wartownik strzelał do więźnia bez ostrzeżenia. Jeżeli go zabił, dostawał w nagrodę kilka dni urlopu.

Kiedy w lipcu 1944 r. wyzwolono Majdank, dopalaly się w tych piecach krematoryjnych, ostatnie zwłoki ofiar faszyzmu.

Obozowe baraki stajenne na Majdanku, w których na 250 przyczach spalo w każdym po 800—1000 więźniów. Zniwo cierpienia i śmierci w tych barakach było obfite. W jednym tylko dniu 3 listopada 1944 r. wyprowadzono z baraków i rozstrzelano kolo krematorium 18.400 osób.

Paweł Dąbek (drugi od lewej) był szef Gwardii Ludowej na Lubelszczyźnie i był Przewodniczącym Prezydium WRN w Lublinie opowiada dziennikarzom i działaczom kulturalnym o swej brawurowej ucieczce z obozu na Majdanku, dokonanej w marcu 1944 wraz z Kazimierzem Malińskim i Mieczysławem Osińskim. Ucieczki z obozu organizowała m. in. tajna organizacja Ruchu Oporu w obozie na Majdanku „Orzeł”.